Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 30 (1714) 28 lipca – 3 sierpnia 2023

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

DZIENNIK COTYGODNIOWY

UWAGA

Tusk otwiera ogień

str. 3

ODPAD NIEBEZPIECZNY

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 825eb0ef83

SAŁATKA KAMPANIJNA

W tym tygodniu sondaże opublikowały: Estymator w „Do Rzeczy"; CBOS, IBRiS w Onecie; Social Changes we wPolityce.pl; Kantar w „Gazecie Wyborczej". Zgodnie z tymi sondażami poparcie dla partii wynosi: PiS – 29 albo 34,3 proc.; Platforma Obywatelska – 27,6, a może 32 proc.; Konfederacja – 8, choć niewykluczone, że 15,4 proc.; Trzecia Droga – 5, ewentualnie 11,2 proc.; Lewica – może 5, może 10 proc. Wybierzcie sobie, co Wam odpowiada.

Posłanka lewicy Anna Maria Żukowska, zapytana o transfer Anny Marii Siarkowskiej, wybranej z listy PiS, do Konfederacji, odpowiedziała skromnie: „To moja imienniczka; ale szkoda, że pani Anna Maria nie jest taka jak ja: nie jest osobą, która ma kręgosłup ideowy i moralny".

Barbie. Przy okazji premiery filmu o plastikowej lalce i jej kryzysie egzystencjalnym lewica utożsamiła się z bohaterami filmu na (wtedy jeszcze) Twitterze. Katarzyna Kotula wmontowała się w plakat na brokatowym tle z napisem „Ta Barbie walczy o legalną aborcję na żądanie". Krzysztof Gawkowski przedstawił się: „Ten Ken walczy z okradaniem Polski przez PiS". Robert Biedroń: „Ten Ken walczy o prawo do ślubu z drugim Kenem", z komentarzem: „Bo miłość to miłość". Biedroniowi z Barbie było najbardziej do twarzy – może dlatego, że jego brokat był różowy.

Minister rolnictwa Robert Telus pokazał na TikToku, jak gasi pożary w polskim rolnictwie wywołane wojną w Ukrainie: bierze gaśnicę pianową i wali dookoła. Filmik niestety zniknął z profilu ministra, ale można go obejrzeć u Mentzena. Z komentarzem: „Twój stary na TikToku".

Michał Szczerba i Dariusz Joński ujawnili zbudowany za 150 baniek 19-piętrowy biurowiec Transportowego Dozoru Technicznego przy ul. Puławskiej 125 na Mokotowie. Znajduje się w nim 70 mieszkań, 4 apartamenty VIP i dwupoziomowa strefa fitness i masażu. Koszt noclegu: 22,50 zł za osobodzień dla pracowników TDT i 45 dla innych, wedle uważania dyrektora TDT. Dyrektor Krzysztof Bujański tłumaczy, że pokoje są dla pracowników, którzy przyjeżdżają na konferencje w siedzibie urzędu. W 2020 r. była jedna konferencja, w 2021 – zero, w 2022 – trzy.

Joanna. Ofiara nadgorliwej policyjnej interwencji w Krakowie, zatrzymana i dokładnie zrewidowana na okoliczność zażycia tabletki aborcyjnej. Wiece poparcia dla Joanny odbyły się w kilku miastach Polski. W krakowskim wzięła udział tytułowa bohaterka, która poinformowała demonstrantów, że policjanci ochraniający przed nimi komisariat to ci sami, którzy kazali jej kucać i kasłać. „Raz, dwa, trzy, jebać psy" – odpowiedzieli przyjaźnie demonstranci.

Zaawansowanie w rozmowach z bankami to najlepsza wiadomość płynąca z kręgów Trzeciej Drogi w tym tygodniu. Szymon Hołownia zamierza pożyczyć od banków 10 baniek, choć zapowiada też, że „jak do tej pory" będzie „chodzić, przekonywać; tu 100 złotych, tu 1000 złotych".

Jarosław Kaczyński na podlaskim pikniku, karmiony babką ziemniaczaną, zapytał racjonalnie: „A czym popić?". „Woda gazowana czy niegazowana?" – rzuciły usłużnie gospodynie wiejskie z pikniku. „Przecież mówię o innym popiciu" – wyjaśnił prezes. „A, to nie mamy" – odpowiedziały speszone gospodynie.

Kaczyński: „Donald Tusk to prawdziwy wróg naszego narodu; powinien w końcu pójść sobie do swoich, do Niemiec, i niech tam szkodzi, a nie tu. Pamiętajcie o tym ryżym".

Z URNY URBANA

Kolejna rocznica wybuchu powstania warszawskiego czeka nas w tym tygodniu. Z tej okazji przypominamy felieton Urbana z sierpnia 1995 r.

Powstańcy i spadańcy

31 lipca i 1 sierpnia nie można było włączać telewizora, gdyż przez cały czas ekran był wypełniony tłumem powstańców warszawskich. Gdyby Bór-Komorowski miał naprawdę tylu pewnych siebie powstańców, ilu uskładały pampersy (pampersami określano ludzi Wiesława Walendziaka, prawicowego szefa telewizji publicznej z lat 1993–1996 – red.), z pewnością pokonałby i Hitlera, i Stalina, co było jego zamiarem. Kiedy dzień i noc w telewizorze pełzają i biegają w 1944, a w 1995 modlą się, maszerują i ględzą powstańcy, skutek tego jest bardzo korzystny – młodzież dostaje alergii na powstania. W podobny sposób pampersy załatwiają wszystkich, których kochają: papieża, księży, prawicowych polityków z wszelkich kanap.

Akurat gdy publiczność drapała się z powodu antypowstańczej wysypki, Aleksander Kwaśniewski wydał orędzie, w którym oświadczył, że lewica nie doceniała powstania warszawskiego, które on kocha, lubi i szanuje. To są takie triki polityczne, poprzez które Kwaśniewski pragnie się wydostać z lewicowego getta i modelować się na ogólnonarodowego kandydata, zyskiwać poparcie większości. Może jednak mylić się bardzo, jeśli zakłada, że tę większość stanowią durnie, więc do Pałacu Namiestników jechać trzeba na głupocie.

Twórcy powstania sprowokowali wyrżnięcie młodej warszawskiej elity, przede wszystkim inteligentów – prolondyńczyków. Zmniejszyli więc radykalnie własną bazę polityczną, ułatwiając socjalistyczny przewrót. Spowodowali też zburzenie stolicy. Uczynili tak, rachując na to, że Niemcy, zamiast ich wystrzelać, wyjdą przez grzeczność z miasta i nie wrócą. Spodziewali się też, że Stalin zbrojnie poprze powstanie, politycznie wymierzone akurat przeciw niemu. Do dziś zgłaszane są zaprawione zdziwieniem pretensje, że Stalin nie grał z Borem przeciw Stalinowi – powinien był sobie dokopać we własny tyłek.

Liczono też na to, że alianci zrzucą powstańcom mnóstwo broni – chociaż to trochę, które zrzucali ze względów politycznych, i tak w czterech piątych (jak podaje Churchill) trafiało od razu w ręce Niemców. Resztę dostali także po nieuchronnym upadku powstania. Pretensje są więc o to, że Anglicy, wojując z Hitlerem, nie chcieli go obficie dozbrajać.

Ten sam rząd w Londynie, który z ZSRR wycofał swoje dywizje i zadbał o to, żeby Polskę wyzwalały wojska Wasilewskiej i Berlinga, mniemał, że jeśli powstanie wygra (co było niepodobieństwem) i Bór powita w Warszawie wkraczających radzieckich generałów, to Stalin, zamiast Bora zapuszkować, jak to zrobił z szesnastoma jego kolegami, padnie z wrażenia, odda mu władzę na obszarze zajmowanym przez Armię Czerwoną i powie, żeby Teheran i Jałtę uznać już za niebyłe, bo widok pana Bora zmienił jego plany wobec Europy Środkowej, Południowej i Wschodniej.

Wszystko, co wiąże się z powstaniem warszawskim, trąci skrajną głupotą. Także dzisiejsze twierdzenia, że Stalin aż o pół roku opóźnił ofensywę na Berlin, żeby tylko nie wkraczać do Warszawy i nie mieć kłopotów z Borem hrabią Komorowskim. Ze strachu przed zwycięstwem Bora nie zajął więc całych Niemiec i Austrii, a może również Belgii, Holandii, Danii i kawałka Francji.

Najgłupsze z powstań jest ostatnim z długiego historycznego szeregu powstań głupich. Kwaśniewski wpadł na pomysł wpisania się w tradycję straceńczej durnoty, jakby mniemając, że ona jest wiecznie żywa i ogarnia większość dzisiejszych jego rodaków.

Jestem zdania, że swym propowstańczym orędziem Aleksander Kwaśniewski obraził swoich wyborców.

URBAN

Kto będzie ministrem czego we wspólnym rządzie PiS i Konfederacji?

TRYBUNA LUDZI

Facebook

Pą Pasztet: W takim rządzie nie będzie ministrów, tylko ministranci.

Filip Tytus Wojtasiewicz: Kaja Godek stanie na czele ministerstwa płodności i macierzyństwa.

Mikołaj Krawczyk: Nieważne kto, ważne, że rząd się sam wyżywi.

Michał Jagiełło: To bez znaczenia. I tak nadal będzie krążyć ironiczne powiedzonko: „Bystry jak nasze ministry".

Gabriela Hausner: Oni są tak zdolni i kreatywni, że każdy może być ministrem każdego resortu.

Morgan Sobczyk: Były prezydent Andrzej D. Ministerstwo Długopisów.

Jakub Bojanowski: Ja będę ministrem dziwnych kroków.

Mateusz Pierzchalski: Braun ministrem spraw zagranicznych

Szymon Caputa: Bosak na ministra oświaty. Za LPR nabierał doświadczenia…

Maciej Dadej: Prezes będzie nadministrem wszystkich i wszystkiego.

Marcin Kazała: Janusz Kowalski ministrem garncarstwa i ceramiki.

Bartosz Wadzyński: Janusz Korwin-Mikke – minister rusyfikacji.

Kamil Orłowski: Janusz Kowalski będzie ministrem do spraw obwiniania Tuska.

Рад Резнор: Wtedy nie będzie bandyctwa, wtedy nie będzie złodziejstwa, wtedy nie będzie niczego.

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Tygodnik „Niedziela"** przypomniał, że chiński znak yin-yang to symbol satanistyczny. Widać w tym sezonie satanistyczna lalka Helo Kitty została zdeklasowana.
- **Mateusz Morawiecki** nazwał Donalda Tuska postacią ze „Shreka" – Lordem Farquaadem. Pan premier jak zawsze ma czas na bajeczki.
- **Na Florydzie** skala przemytu kokainy wzrosła tak bardzo, że rekiny są pod jej wpływem. Teraz trzeba mieć nadzieję, że będą wybierać ludzi na valium.
- Archeolodzy odnaleźli w Polsce **urnę sprzed 2 tys. lat**. Co ciekawe, były w niej głosy oddane na PiS w wyborach Sasina.
- Podczas kontroli w 80 proc. polskich **lokali z kebabem** stwierdzono nieprawidłowości. Kebab bez zemsty faraona to już nie będzie to samo.
- **Andrzej Duda** zapowiedział, że zawsze będzie stał przy polskiej policji. Nie zawsze, później będzie stał przy służbie więziennej.

MARTA M.

Rys. TOMASZ WIATER

PRZEMINĘŁO Z WIATEREM

LISTONOSZ DONIÓSŁ

Co podnieca Hartmana

Jakże dobrą praktyką byłoby, gdyby mężczyźni nie wypowiadali się w imieniu kobiet na podstawie własnego widzimisię. Nie wiem, na jakiej podstawie prof. Hartman pisze w swoim felietonie, że większość kobiet jest przeciwna dopuszczaniu transkobiet do konkursów piękności oraz że kobiety trans nie są piękne. Długo żyłam w przekonaniu, że naukowcy wypowiadają się na podstawie badań/źródeł/faktów. Okazuje się, że niekoniecznie. Coraz częściej przekonuję się, że męskim humanistom (ale nie tylko) mocno brakuje szkiełka i oka, bardzo chętnie za to wylewają z siebie potoki pozornie mądrze brzmiących słów. Wypowiadając się w imieniu kobiet lub objaśniając im świat.

Drogi Panie Profesorze, czyżby przeprowadzono sondę/ankietę (jeśli tak, to na jakiej próbce osób) na temat zdania kobiet w ww. kwestii? Jestem hetero, nie jestem trans, nawet gdybym była przepiękna, nie startowałabym w żadnym konkursie piękności, gdyż uważam, że paradowanie w kostiumie kąpielowym przed jury składającym się z ubranych facetów jest żenujące. Co więcej, uważam, że uroda co prawda ułatwia życie (i to akurat potwierdzają badania naukowe), ale nie jest w życiu najistotniejsza. Zapytałam też 18-letnią córkę, co sądzi na ten temat. Odrzekła, że nie jest fanką konkursów piękności, bo utrwalają nierealne, sztuczne wzorce urody, ale jeśli transki chcą startować w konkursach miss, to czemu nie. Tyle na próbce dwóch kobiet.

Na jakiej podstawie pisze pan, że większość kobiet nie życzy sobie spotykać transkobiet w damskich ubikacjach? Ankieta? Badanie? Czy Pana wyobrażenie, co myślą kobiety? Nawet jeśli są w trakcie tranzycji i mają penisa, naprawdę nie przeszkadza mi, by korzystały z kabiny w toalecie publicznej obok mnie, byle nie sikały na podłogę i spuściły po sobie wodę. O sporcie się nie wypowiadam, bo się nie znam, ale jestem przeciwna wręczaniu medali i kwiatków przez kobiety i wykorzystywaniu kobiet jako ozdoby męskich rozgrywek (np. czirliderki).

Świat się zmienia, Panie Profesorze. Na szczęście. Inaczej wciąż trzeba by było mężowi zdejmować buty, gdy przyjdzie z pracy, podtykać mu pod nos obiad, pytać go w każdej sprawie o zdanie i prosić o zgodę. No i nie można by było chodzić w spodniach ani nosić krótkich włosów.

Czytelniczka

eprasa.pl 825eb0ef83

Tusk otwiera ogień

Żeby osiągnąć wyznaczone przez Berlin cele, opozycja chce uciszyć wolne media. Nieletni killer jest jak znalazł.

Warszawa, 24 lipca, godzina 13. Księgowa Telewizji Republika, należącej do Strefy Wolnego Słowa, udaje się do apteki. Nie jest degeneratką w typie pani Joanny z Krakowa, więc nie zamierza dokonać zakupu preparatu wczesnoporonnego, lecz – jak przystało na patriotkę – pragnie nabyć maść na ból kolan nadwyrężonych podczas mszy w intencji ojczyzny. Jednak tego dnia nie mogła kupić przynoszącego ulgę medykamentu, albowiem natychmiast po opuszczeniu siedziby telewizji słyszy komunikat: „Trzy! Dwa! Jeden! Strzelam!", a ułamek sekundy później do jej uszu dociera świst kul. Killer pudłuje, ale kobieta jest w szoku, barykaduje się w budynku, a gdy nieco dochodzi do siebie, o zamachu powiadamia Tomasza Sakiewicza, redaktora naczelnego Republiki.

Niemieckie śmieci

Redaktor Sakiewicz poleca zawiadomić policję, a sam o ataku terrorystycznym powiadamia Polską Agencję Prasową.

PAP informuje o „strzałach do pracownicy TV Republika" i obficie cytuje Sakiewicza. „Z naszych wstępnych ustaleń wynika, że od rana ktoś celował do osób wychodzących z siedziby naszej stacji. Nie mam cienia wątpliwości, że taka zajadłość w celowaniu do naszych pracowników nie jest przypadkowa. Najwyraźniej zapowiadana brutalizacja przez Donalda Tuska przybiera na sile. Szczególnie wobec redakcji, które są krytyczne wobec niego. Należy mu pogratulować skuteczności. […] To nie jest pierwszy tego typu przypadek, jest mnóstwo różnych gróźb pod adresem pracowników Strefy Wolnego Słowa, że nas dopadną, że zrobią z nami porządek, były też pogróżki śmierci" – mówi szef wziętej na celownik telewizji.

„Dzisiaj w drodze do apteki zostałam ostrzelana, prawdopodobnie z okna z bloku naprzeciwko. Uważajcie na siebie!" – ostrzega za pośrednictwem PAP nie postrzelona, ale jednak ostrzelana niewiasta.

News o motywowanej politycznie strzelaninie trafia na czołówki rządowych portali internetowych. W głównym wydaniu „Wiadomości" materiał o palbie przed telewizją wyemitowany jest po newsie zatytułowanym „Drony nad Moskwą", ale przed reportażem „Niemieckie śmieci Platformy Obywatelskiej", co oznacza, że na Nowogrodzkiej wysoko oceniono wartość informacji o zamachu na wolne media. Co, gdy prezenterka obwieściła, iż „dziennikarze mówią, że do podobnych przypadków dochodziło już wcześniej", i ekran wypełnił reprezentujący dziennikarzy Tomasz Sakiewicz, staje się w pełni zrozumiałe.

Szatan, ścierwo, gnój

Redaktor Sakiewicz TVP powiedział to samo co PAP.

Z kolei Miłosz Manasterski, publicysta, komentator, pisarz, menedżer kultury, prelegent oraz redaktor naczelny Agencji Informacyjnej na łamach mediów społecznościowych ogłosił, że „te strzały to efekt nienawiści szerzonej przez Tuska". Do dzieła zabrali się zwykli Polacy, zalewając internet komentarzami. Próbka: „Tusk jak szatan szepcze swoim złoczyńcom do ucha: »zabij, skłam, opluj, walnij dechą, wyprowadź go siłą z urzędu, strzelaj, zamorduj«, a oni to robią!"; „Targowica jest sfrustrowana i zdesperowana, a poparcie dla nich jest niskie! Bez programu, bez pomysłu dla Polski i Polaków, tylko służba dla niemieckiego i rosyjskiego pana. Niebawem będą podkładać ładunki wybuchowe"; „Napastniku żałosny, ażeby ci łapy uschły, strzel se w ten swój pusty łeb najlepiej, gnoju!"; „Tusk to niemieckie rude fałszywe ścierwo"; „Agentura niemiecka i ruska oraz ci pozbawieni godnych emerytur za znęcanie się nad polskim narodem zwarli szyki. Nadszedł czas konfrontacji"; „Tusk przez nienawiść do Polski rozpoczął produkcję cybów, tylko czekać, a powtórzy się zabójstwo Marka Rosiaka"; „Z obrzydzeniem weszłam na stronę »Faktu« i »Super Ekspresu« [pisownia oryg.], nawet się nie zająknęli o tym ataku, za to o ślubie córki Ministra Czarnka pisali jak najęci".

Rys. TOMASZ WOŁOSZYN

Cyce na wierzchu

Ten ostatni komentarz przypadkiem jest oparty na prawdzie.

„Fakt": „Stylistka gwiazd Ewa Rubasińska-Ianiro nie szczędzi pochwał pannie młodej, ale zwraca uwagę, że jeżeli spojrzymy na wartości reprezentowane przez rodzinę Czarnków, które pan minister chce wpoić młodym ludziom, bez trudu możemy dostrzec, że suknia ślubna jego córki nie została uszyta w dress codzie kościelnym, przede wszystkim dlatego, że ma bardzo odsłonięte dekolt i ramiona, jest to suknia gorsetowa, a takich sukni używa się dopiero na samym weselu. Natomiast w kościele na tego typu kreacje zakłada się narzutkę, np. z koronki, która zakrywa więcej ramion i część gorsetu".

„Super Express": „Wesele córki Przemysława Czarnka odbyło się w dworku w Lublinie. W menu restauracji można znaleźć wiele frykasów, zwłaszcza gęsinę w wielu postaciach. Z kolei dla nowożeńców oferowane są trzy pakiety z cenami podanymi dla 100 gości. Pierwszy z nich kosztuje 260 zł za osobę, a na stole pojawi się zupa, danie główne, 11 zimnych przekąsek i owoce".

Oba tytuły o zamachu na pracownicę Sakiewicza, a w istocie na jądro polskości, rzeczywiście nie wspomniały nawet słowem, co świadczy o tym, że zblatowani z Tuskiem pismacy również służą Moskwie i Berlinowi i w ramach swej podłej służby szerokim łukiem omijają niewygodne dla swoich mocodawców tematy.

Leciał w kulki

Wkrótce propisowskie media poinformowały o ujęciu 35-letniego sprawcy zamachu. Ale to była ostatnia dobra informacja.

Mężczyznę po przesłuchaniu wypuszczono, nie stawiając mu zarzutów, na domiar złego policja poinformowała, że w mieszkaniu, z którego strzelano, znaleziono plastikowe kulki, co oznaczało, że zamachu dokonano nawet nie za pomocą wiatrówki, lecz przy użyciu odpustowego pistolecika niemogącego wyrządzić krzywdy musze, a co dopiero zaprawionej w bojach pracownicy telewizji walczącej z Rosjanami, Niemcami i polskimi zdrajcami. Potem było już tylko gorzej.

Rzeczniczka komendy prowadzącej postępowanie w sprawie zamachu obwieściła bowiem, iż

„policjanci w sprawie wykonywali liczne czynności i te czynności doprowadziły do młodego mężczyzny w wieku 15 lat". Wydawało się, iż 15-letniego smarka, mimo że rzeczniczka nazwała go mężczyzną, trudno posądzić, że działał z pobudek politycznych i z inspiracji Tuska. Zwłaszcza że reszta powagi uleciała, gdy policja poinformowała, że sprawę przekazuje do sądu rodzinnego.

Czytaj: ponieważ okazało się, że strzelec jest dzieckiem, nie może być mowy o odpowiedzialności karnej.

Snickers i pokemon

Sakiewicz nie odszczekał oskarżeń i insynuacji pod adresem Tuska. Nie zrobiły tego również PAP, TVP i inne media chodzące na smyczy Kaczyńskiego. Partyzanci wolnego słowa zastosowali metodę strusia – wpakowali głowę w piach i udawali, że ich przy tym nie było. Za to suweren nie odpuścił. Mimo wieku killera, zasadniczo wykluczającego posiadanie poglądów politycznych, Tusk w oczach internautów udzielających się na prawicowych portalach pozostał rudym ścierwem i mocodawcą gówniarza. „Ryży wcisnął dzieciarnię do polityki. Ot i efekty". „Smarkacz ma już zadatki na zamachowca, brać za dupę jego i jego głupich rodziców, taki jest właśnie elektorat PO". „Pewnie stary peowiec naszczuł tak gówniarza, że ten poszedł po pukawkę". „Opozycja i Moskwa specjalnie wybrali gówniarza, aby nie musiał odpowiadać za czyn. (…) Najpierw kłamstwa z Joanną z Krakowa, potem podpalenie składowiska, teraz strzelanie, co jeszcze Tusk wymyśli?" „Ta ryża wesz niemiecka gotowa podpalić już nie składowiska śmieci, ale całą Polskę, tę metodę stosują muzułmanie przy mordach rytualnych. Dziewczyna, która ich zdaniem zhańbiła rodzinę, zostaje zamordowana przez najmłodszego brata lub kuzyna, bo ten jako niepełnoletni dostaje jakąś minimalną karę albo żadnej".

Źródła zbliżone do rządu utrzymują, że Tusk wynajął 15-latka za pokemona, lody i snickersa, co dowodzi niesłychanej demoralizacji małolata, ale nade wszystko zleceniodawcy.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

Skandal normalności

Dzwon zabił kłótnię.

Afera, o jakiej jeszcze Polska nie słyszała! Historia zaczyna się konwencjonalnie: dzwony w parafii pw. Męczeństwa św. Jana Chrzciciela w Zawiści za głośno biły i wkurwiały. Jeden z parafian nie chciał być męczennikiem jak Jan Chrzciciel i hałas zgłosił do urzędu miasta. Podobnie jak Jan Chrzciciel tracił głowę – przez huk dzwonu. I zakapował. A proboszcz… ściszył. Niebywałe! Zamiast zrównać człowieka z ziemią, prześwietlić mu rodzinę do piątego pokolenia wstecz (Żydzi i ubecy) i odmówić sakramentów świętych pięciu pokoleniom naprzód, zamiast uprzykrzać życie na księżom tylko znane sposoby, pleban wziął i ściszył. Pojebało? Historia oceni. Ks. Edward Kopka może żyje i urzęduje w Zawiści, ale zachował się nie zawistnie, lecz przyzwoicie. Choć tylko Bóg może go sądzić, my sądzimy, że ks. Edward jest prekursorem i jaskółką.

Po zajściu wydał oświadczenie, które przytaczamy: „W ostatnim czasie do Urzędu Miasta w Orzeszu wpłynęła skarga na dzwony naszego kościoła. Osoba skarżąca twierdzi, że dzwony dzwonią za głośno, za długo i za wcześnie rano. Te informacje przekazał mi Naczelnik Wydziału Ochrony Środowiska UM w Orzeszu. Wobec powyższego w imieniu parafii odbyłem spotkanie z Naczelnikiem oraz zaprosiłem przedstawiciela Firmy, która zajmuje się montowaniem dzwonów, ich serwisowaniem oraz wykonuje pomiary głośności. Prawo polskie zrównuje poziom hałasu, jakie wytwarzają zakłady produkcyjne i dzwony kościelne. Dopuszczalny hałas to 50 decybeli w dzień i 40 decybeli w nocy. Po pomiarach okazuje się, że nasze dzwony nieznacznie przekraczają te wartości, dlatego w najbliższym czasie zostaną poddane pewnym zabiegom technologicznym, które spowodują dostosowanie ich do powyższych norm".

Nie przebija z tego komunikatu entuzjazm, raczej z trudem skrywany wkurw, ale liczy się efekt końcowy. Ksiądz reagujący na skargę zwykłego człowieka, pleban zniżający się do poziomu plebsu to okaz rzadko spotykany. Nie wymierający, bo takowy nigdy nie żył. Raczej rodzący się w bólach *plebanus normus*. Powoli dociera do nich, że krzykiem niewiele zwojują i na nic się zda straszenie piekłem. Po kolejnych wizytach w sprawie apostazji widzą, że owieczki nie są już tak potulne jak za starych dobrych czasów, i albo zaczną ludzi traktować po partnersku, albo kop w dupę. Do niedawna kasta księżowska zachowywała się jak gitowcy w pierdlu: księża mieli swoją grypserę niezrozumiałą dla ogółu, stanowili elitę i wszyscy się ich bali. Ale to już pieśń przeszłości. Teraz to oni muszą wejść między pospolite wrony i krakać jak one, jeśli chcą zachować resztki uprzywilejowanej pozycji.

Bić brawo za normalność to tylko w Polsce. Ku pokrzepieniu serc mamy też drugą historię z happy endem. 17 lipca na Facebooku pojawił się post zamieszczony przez właściciela myjni we wsi Lipie (woj. mazowieckie): „Wczoraj w godzinach rannych miało miejsce zajście, które spowodowało uniemożliwienie pracy myjni i uszkodzenie sprzętu wraz z elewacją. Jeśli ktokolwiek widział to i rozpoznaje osobę ze zdjęć, prosimy o pomoc i kontakt z nami lub najbliższym komisariatem policji". Uszkodzenie polegało na tym, że jakaś dziarska staruszka nakleiła na urządzenie kartkę z napisem: „Dziś jest odpust parafialny! Zakaz używania myjni. Mamy dość tego hałasu! Parafianie". Szkoda była większa, niż samozwańcza przedstawicielka wspólnoty parafialnej przewidziała, bo przykleiła swój apel taśmą, która w upale wtopiła się w ekran dotykowy i maszyna zwariowała. Po zyskaniu ogólnopolskiej sławy kobiecinę sumienie (lub strach przed konsekwencjami) ruszyło i zadzwoniła do właściciela myjni z przeprosinami. Tłumaczyła się, że działała pod wpływem impulsu, a po ochłonięciu i przemyśleniu żałuje. Właściciel myjni, kierując się ludzkim – a nie katolickim – miłosierdziem, przebaczył. Kobitka otrzymała odpust zupełny.

Czasem warto po prostu pogadać zamiast się bez ostrzeżenia napierdalać.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

eprasa.pl 825eb0ef83

Paszport do przeszłości

Dostałem go od władzy PiS. Nowiutki. W okładce koloru buraczkowego. Jak moja Polska pszenno-buraczana. Na pierwszej stronie napisano: „Unia Europejska. Rzeczpospolita Polska". Poniżej godło Polski, czyli orzeł. Pod orłem dwa kolejne napisy: „Paszport. Passport". A pod nim ikonka przypominająca średniowieczne dyby. Dla niepokornych chłopów pańszczyźnianych. A wszystko to złotą farbką napisane.

Na rewersie okładki złota już nie ma. Jest wypukły napis alfabetem Braille'a, niezrozumiały dla widzących. Pod nim wypukły kontur Polski z inicjałami RP i tajemnicza liczba 100. Wygląda jak cena paszportu, ale sprzed inflacji. Teraz wyrobienie paszportu kosztuje 140 zł, z ulgą dla seniora – 70 zł.

Rozwiązanie zagadki liczby 100 znajdujemy po otwarciu okładki paszportu. Po lewej jej stronie jest napis: „1918–2018 – 100 lat Odzyskania Niepodległości".

A po prawej znowu: „Unia Europejska. Rzeczpospolita Polska. Paszport" przetłumaczone na wszystkie języki Unii Europejskiej. Pośrodku coś przypominające obrożę afrykańskiego niewolnika albo parę tasiemców.

Następnie na specjalnej plastikowej stronie zauważyłem zdjęcie podstarzałego brzydala, podobnego do mnie. Oraz moje personalia, mój PESEL, daty wydania i ważności paszportu.

Dom starców

Dalej jest jeszcze gorzej. Strony nr 2 i 3 wypełnia monidło starca, ale w wojskowym mundurze. Plus informacja, że to Józef Piłsudski. „Pierwszy Marszałek Polski". Na stronie nr 4 jest trójka mundurowych podpisana „Dowództwo I Brygady Legionów". Na stronie nr 5 portrecik orzełka legionowego podpisany jako „Orzełek Legionowy". Na stronach nr 6–8 są urzędowe napisy w językach Unii Europejskiej. Strony kolejne przeznaczone są na wizy.

Na stronie nr 9 mamy Godło II Rzeczypospolitej podpisane „Godło II Rzeczypospolitej". Na stronach nr 10 i 11 dwa wizerunki starca podpisane Jan Paderewski. „Wybitny pianista", „Premier i minister spraw zagranicznych rządu Rzeczypospolitej Polskiej w 1919 roku".

Na stronach nr 12–13 też staruch, tym razem Roman Dmowski. „Współzałożyciel Narodowej Demokracji, obecny na Konferencji Pokojowej w Wersalu".

Na stronach nr 14 i 15 tylko jeden wizerunek starego Wincentego Witosa. „Trzykrotnego premiera", także „w czasie wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku".

Na stronach nr 16 i 17 jeden portret niemłodego już Wojciecha Korfantego. Lidera Chrześcijańskiej Demokracji i „Przywódcy III Powstania Śląskiego".

Na stronach nr 18 i 19 jest portret dziecka przebranego w mundur wojskowy. Podpisany „Antoś Petrykiewicz, najmłodszy kawaler Orderu Virtuti Militari. Zginął w wieku 14 lat podczas walki o Lwów w 1919 roku".

Dziś podobni mu masowo walczą w Afryce jako dzieci żołnierze. Przeciwko temu protestuje cały cywilizowany świat.

Na stronach nr 20 i 21 pokazano Bitwę Warszawską, nazywaną też „Cudem nad Wisłą", a na stronach nr 22 i 23 dwa wizerunki Orderu Virtuti Militari.

Na stronach nr 24 i 25 jest jeden portret Ignacego Daszyńskiego. Tym razem cywila. „Współtwórcy Polskiej Lewicy Niepodległościowej".

Na stronach nr 26 i 27 kolejny cywil Gabriel Narutowicz. „Pierwszy prezydent Rzeczypospolitej Polskiej". „Zginął w zamachu przeprowadzonym w galerii Zachęta". Nie napisano, kto go zabił. Wynika, że zabiła go wystawa w galerii.

Na stronach nr 28 i 29 jest „Odznaka pamiątkowa wojsk wielkopolskich", a na stronach 30 i 31 odznaka Korpusu Ochrony Pogranicza.

Na stronach nr 32 i 33 upamiętniono powstania śląskie, a na stronach nr 34 i 35 coś, co przypomina mój cycek. Cycek mężczyzny cierpiącego na otyłość. Po bliższym oglądzie okazał się wizerunkiem Kopca Niepodległości im. Józefa Piłsudskiego.

Na stronach nr 36 i 37 mamy Grób Nieznanego Żołnierza, na stronach nr 38 i 39 wizerunek Eugeniusza Kwiatkowskiego. „Żołnierza Legionów, twórcy Centralnego Okręgu Przemysłowego i Portu w Gdyni".

Na ostatniej stronie jest jedyny ładny obrazek w tym paszporcie. „Polonia 1918" autorstwa Jacka Malczewskiego.

Książeczka wojskowa

Każdy paszport jest wizerunkiem, symbolem kultury i systemu politycznego państwa, które go wydaje. Syntezą państwa przeznaczoną także dla zagranicznych odbiorców. Mój poprzedni polski paszport, wydany w 2013 r., na stronach wizowych zawierał obrazki z podróży. Konnych, samochodowych, balonowych, morskich, samolotowych, pieszych. Jeden z piechurów przypominał wędrującego Jezusa Chrystusa. Dlatego dla niektórych Polaków paszport pełnił w podróży funkcję „Książeczki do nabożeństwa".

Paszport wydawany nam teraz przez władzę PiS nasycony jest historycznymi postaciami z wyeksponowanymi ich militarnymi rolami, wojskowymi epizodami życiowymi. To paszport gloryfikujący dawny czyn zbrojny, dawnych żołnierzy.

Nie ma w nim twórców kultury, wybitnych naukowców, działaczy społecznych i gospodarczych. Przypomina archaiczną książeczkę wojskową.

Paszport ten gloryfikuje też polską prawicę. Ludzie lewicy, jak Daszyński i Narutowicz, znaleźli się na jego końcowych stronach. Okazuje się, że ideolog polskiego faszyzmu Roman Dmowski albo zmitologizowany Antoś, dziecko wojny, ważniejsi są od pierwszego prezydenta II RP, od wybitnego marszałka Sejmu RP, a także współtwórcy polskiego przemysłu Eugeniusza Kwiatkowskiego.

Ilustr. PAWEŁ FERENC

Ten PiS-paszport jest hołdem dla II Rzeczypospolitej. Państwa niepodległego, ale biednego, zacofanego gospodarczo. Państwa, które istniało niespełna 20 lat. Zaczęło jako demokracja parlamentarna, a skończyło jako autorytarna, wojskowa dyktatura. To paszport ku czci państwa nieistniejącego, przeszłości.

Pewnie dlatego ten PiS-paszport wygląda też jak paszport wydany przez juntę wojskową. Państwa archaicznej soldateski.

Dostałem go w 2023 r., już pięć lat po stuleciu odzyskania niepodległości. Nie miałem wyboru, muszę go używać, bo innego paszportu to państwo polskie mi nie wyda. Choć wiele odmalowanych w nim postaci budzi moje obrzydzenie. Bo to nie są bohaterowie mojej Polski.

Będę go mógł używać maksymalnie przez kolejne 10 lat. Wizerunek Dmowskiego udało mi się już zakleić chińską wizą. Wiele jeszcze wiz przede mną, aby ten PiS-paszport zaczął wyglądać bardziej przyzwoicie.

Na razie, już po pierwszej podróży, część złotych napisów z okładki zeszło, wytarło się. Złoto PiS okazało się gównianej jakości.

PIOTR GADZINOWSKI

WIEŚCI GMINNE i INNE

▮ W ciągu pięciu miesięcy tego roku sektor bankowy w Polsce zarobił na czysto ponad 17 mld zł (więcej niż w całym 2022 r.). Pozostałe branże nie mają się tak dobrze. Przypominamy, że przemysł bankowy niczego nie produkuje, a jego usługi polegają na obracaniu waszymi pieniędzmi.

▮ Rzecznik praw pacjenta jest niezadowolony z pracy Centrum Nowoczesnej Audiologii Kinetic w Warszawie. Zdaniem rzecznika prezes zarządu centrum nie jest lekarzem, za którego się podaje, a jego metody leczenia nie są poparte dowodami naukowymi. Ów prezes niezgodnie z prawdą zapewniał również o prowadzonej przez siebie placówce naukowej w Chinach i współpracy z niemiecką siecią medyczną Lummome, która nie istnieje. Adam Pabiś, bo o nim mowa, założył także fikcyjny miesięcznik neurologiczny „Connection – Journal of Neuroscience" podszywający się pod ceniony amerykański magazyn „Journal of Neuroscience". Informował o własnych publikacjach naukowych i badaniach, których nigdy nie było. Rzecznik praw pacjenta uważa, że pan Adam powinien zaprzestać swojej pseudomedycznej działalności, bo szkodzi to jego pacjentom.

▮ Zupełnie inne stanowisko wobec prezesa oszusta zajął rzecznik praw obywatelskich. Pan oszust prowadził szkołę nauki jazdy bez stosownych uprawnień. Organa administracji samorządowej w Legnicy odmówiły wydania praw jazdy osobom, które skończyły kursy w tym pozorowanym ośrodku szkolenia kierowców. Zadecydowały też o cofnięciu uprawnień już przyznanych. Rzecznik uważa, że wprawdzie szkoła była fałszywa, ale umiejętności w niej nabyte – jak najbardziej prawdziwe. Wnosi o uchylenie niesłusznych jego zdaniem decyzji o odbiorze praw jazdy, zwłaszcza że kursanci nie mogli w żaden sposób zweryfikować, czy szkoła jest legalna, czy nie.

▮ „Od początku 2021 r. do dziś wykrywaliśmy w wodzie cieknącej z kranów w gminie Biały Dunajec zanieczyszczenia bakteriami *Escherichia coli* (21 razy), innymi bakteriami z grupy coli (24 razy) oraz enterokokami (18 razy). Były też chloryny i chlorany, a raz nawet mocne stężenie żelaza. Woda była mętna, miała nietypowy kolor i zapach" – powiedziała Dominika Łatak-Glonek, rzeczniczka prasowa Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Krakowie. Wójt gminy Biały Dunajec przyznaje, że problem jest duży. Całkowite jego wyeliminowanie może zająć dziesiątki lat. Zanieczyszczenia pochodzą z pensjonatów w Zakopanem, gdzie nieszczelne szamba powodują, iż fekalia dostają się do ujęć wody pitnej w Białym Dunajcu.

▮ 45-latek z powiatu garwolińskiego stracił panowanie nad samochodem. Uderzył w drzewo i dachował na drodze w okolicach miejscowości Oronne. Mężczyzna był tak pijany, że w alkomacie zabrakło skali. Po wytrzeźwieniu wyjaśnił, że on zasadniczo nie siada za kółko, bo nie ma prawa jazdy. Zapomniał o tym fakcie w zamroczeniu alkoholowym. Teraz chcą go wsadzić na dwa lata, ponieważ zawiniona niepoczytalność nie zwalnia od odpowiedzialności karnej. Wyłączeni są z niej tylko wariaci, którzy oszaleli wbrew sobie.

▮ Sejm przegłosował zmianę ustawy o ochronie zabytków. Najważniejsza nowelizacja, dotycząca tych świrów biegających po polach z wykrywaczami metalu w poszukiwaniu skarbów, jest taka, że ich działalność przestaje być przestępstwem. Uzyskać jednak będą musieli zgodę właściciela terenu na prowadzenie poszukiwań.

▮ Anna Tybor, polska skialpinistka, czyli kobieta, która jeździ na nartach po skałach, jako pierwsza na świecie zjechała z góry Broad Peak (8051 m n.p.m.) na granicy Chin i Pakistanu. Z Rysów ani Giewontu na razie żadna kobieta ani żaden mężczyzna na nartach nie zjechali.

▮ Dożywocie grozi 54-letniej kobiecie, która oblała swojego męża łatwopalną substancją, a następnie ją podpaliła. Do zdarzenia doszło w Nisku. Prokuratura w Tarnobrzegu przedstawiła podpalaczce zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem, albowiem jej małżonek spalił się żywcem na śmierć zupełną. Została aresztowana na trzy miesiące. Sprawczyni twierdzi, że nie ma z pożarem męża nic wspólnego. Jej zdaniem mężczyzna zapalił się sam, gdyż tak w ogóle był bardzo zapalczywy.

▮ Burmistrz Jarocina Adam P. został ukarany za składanie nieprawdziwych oświadczeń majątkowych grzywną w wysokości 36 tys. zł. W opinii Sądu Rejonowego w Jarocinie Adam P. celowo zataił prywatne zobowiązania w wysokości 1,2 mln zł oraz pożyczkę od osoby prywatnej w wysokości 500 tys. zł, której udzielono mu z wdzięczności. „To jest kwota bardzo wysoka. Ujawnienie jej w oświadczeniu musiałoby wzbudzić wątpliwości organów antykorupcyjnych, podatkowych, a także wyborców o źródło pochodzenia" – napisała w sentencji wyroku sędzia Karolina Kiejnich-Kruk procedująca sprawę.

▮ W nieustalonych okolicznościach w miejscowości Długołęka-Świerkla kobieta postrzeliła się w oko z pistoletu hukowego. Jak zwykle w takich sytuacjach Narodowy Fundusz Zdrowia zaordynował śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Przelot do szpitala w Krakowie odbył się bezkolizyjnie. Nie wszystkie terapeutyczne oddziaływania helikopterów są jeszcze znane. Podobno także śmigłowce dobrze robią na katar. NFZ powinien to sprawdzić. Koszt utrzymywania w powietrzu przez godzinę airbusa H135 (podstawowego śmigłowca LPR) wynosi 11 tys. zł.

▮ Badacze z Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu i Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku pracują nad nową recepturą pasty do zębów. Ma to być pasta hydroksyapatytowa, cokolwiek to znaczy. Przy okazji wychlapali, że powszechnie używane pasty fluorowe są szkodliwe, zwłaszcza po połknięciu. Zaraz, zaraz, jak to, kurwa, szkodliwe?! Trują nas od 50 lat?!

▮ Do wielowymiarowej tragedii doszło w sklepie Lidla w Swarzędzu. Dwa lata przed upragnioną emeryturą, na którą łożył przez 40 lat, 63-letni ochroniarz, niedoszły emeryt, zmarł. Śmierć poniósł w rezultacie usiłowania zatrzymania 21-letniego złodzieja, który ukradł butelkę wódki. Zatem prozaiczna kradzież okazać się może morderstwem, przez które następne 25 lat młodzieniec spędzi za kratami. W obliczu tych nieszczęść sklep zamknięto. To oznacza niepowetowane straty dla sieci oraz klientów. No i tej skradzionej wódki nikt nie wypił. Trafiła do policyjnego depozytu jako dowód w sprawie.

▮ Najbardziej utytułowana rosyjska tenisistka Wiera Zwonariowa nie została wpuszczona do Polski, gdzie miała zagrać w światowym turnieju Women's Tennis Association, który rozpoczął się w poniedziałek na kortach warszawskiej Legii. „Nie została wpuszczona przez Straż Graniczną ze względów bezpieczeństwa państwa i ochrony bezpieczeństwa publicznego" – czytamy w komunikacie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Ponadto Zwonariowa miała ze sobą dwie rakiety tenisowe, wobec których nasze systemy antyrakietowe marki Patriot są zwyczajnie bezsilne – dowiedzieliśmy się swoimi sposobami.

RJ

PS Informacje pochodzą z publikatorów gminnych i innych. Za ich ewentualną kłamliwość przepraszamy w imieniu własnym i kolegów z terenu, choć nie poczuwamy się do żadnej odpowiedzialności.

eprasa.pl 825eb0ef83

Konował dyplomowany

Specjalnością polskich lekarzy stanie się medycyna telefoniczna.

Rys. TOMASZ WOŁOSZYN

Od października na Akademii Nauk Stosowanych w Nowym Sączu rusza kierunek lekarski. Medycynę będzie mogło tam studiować 50 osób. Przyszli lekarze będą musieli jednak dojeżdżać na zajęcia z anatomii do oddalonego o 260 km Radomia. Akademia Nauk Stosowanych to publiczna uczelnia zawodowa założona w 1998 r. Do tej pory kształciła inżynierów i księgowych.

Lekarz z taśmy

W zeszłym roku produkcja nowych lekarzy ruszyła w tak zacnych ośrodkach o najwyższych standardach kadry naukowo-medycznej jak Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Długosza w Częstochowie oraz Akademia Medycznych i Społecznych Nauk Stosowanych w Elblągu. Teraz oprócz Nowego Sącza zgody dostały tak wybitne jednostki jak Akademia Kaliska im. Prezydenta Stanisława Wojciechowskiego i Akademia Mazowiecka w Płocku.

Wszystko to za sprawą konstatacji PiS sprzed kilku lat. Władza doszła bowiem do wniosku, że mamy za mało lekarzy. I to wcale nie dlatego, że masowo uciekają do roboty za granicę, ale ponieważ Polska za mało ich produkuje.

Gdy w 2018 r. dokonano tego odkrycia, studentów medycyny kształciło w Polsce 19 uczelni. Studia na wydziałach lekarskim i dentystycznym, zgodnie z corocznym ministerialnym limitem, rozpoczynało 9211 osób.

W tym roku uczelni edukujących lekarzy jest już 27. Ponad 40 proc. więcej niż pięć lat temu. Tegoroczny ministerialny limit przyjęć to 9725, co daje wzrost dziewięcioprocentowy.

Daje też burzę w środowisku lekarskim. Naczelna Izba Lekarska wyśmiewa tworzenie szkół po uważaniu ministerialnych urzędników. W miejscach, gdzie nie ma ani odpowiedniej kadry, ani szpitali nadających się do skierowania tam studentów, ani nawet odpowiednich prosektoriów do ćwiczeń. NIL skrobnęła w tej sprawie donos do Komisji Europejskiej z prośbą o unijną interpretację przepisów dotyczących minimalnych wymogów kształcenia lekarzy. W nim zaś, „że może wszystko to skutkować obniżeniem poziomu wiedzy i nieprzygotowaniem do należytej opieki nad pacjentami, a co za tym idzie – zmniejszeniem bezpieczeństwa pacjentów i jakości świadczeń zdrowotnych”.

Nawet jeżeli się nie jest lekarzem drżącym o wzrost konkurencji w zawodzie, czyli spadek gigantycznych zarobków, to argumentacja ta przemawia.

Po jaką cholerę stworzono setki dodatkowych etatów w miejscach, gdzie do tej pory medycyny nie nauczano, skoro można było po prostu w dotychczasowych ośrodkach kształcących lekarzy zwiększyć nabory o te śmieszne 9 proc.? Przecież do grup studentów, które dotąd liczyły po 18–20 osób, doszlusowałyby góra dwie kolejne. Ani one, ani reszta grupy nawet nie zwróciłyby na to uwagi. Wszyscy zaś mieliby szanse uczyć się od ludzi, którzy kształcą przyszłych lekarzy od lat. Nie wspominając o tym, że studiowaliby w uczelniach wyposażonych w to, co konieczne, a praktykę mieliby w uznanych szpitalach klinicznych.

Felczer z dyplomem

PiS nie stworzyło więc kierunków medycznych w dziwnych miejscach po to, żeby lekarzy było więcej. Świadczy o tym przeprowadzona dwa lata temu nowela ustawy, która umożliwiła staranie się szkołom zawodowym o akredytację kierunku lekarskiego. Na jej mocy każda de facto uczelnia mogła się starać o kierunek lekarski. Wystarczy, że udowodniła, iż zatrudnia „co najmniej 12 nauczycieli akademickich prowadzących działalność naukową w dyscyplinie nauki medyczne lub dyscyplinie nauki o zdrowiu, dla których uczelnia jest podstawowym miejscem pracy”.

„Nieważne, czy te uczelnie zatrudnią 12 nauczycieli akademickich, jak to przewiduje ustawa. Dla absolwentów tych kierunków nie będzie – niezbędnego w zawodzie – kształcenia podyplomowego. Nie będzie miejsc na stażach podyplomowych, miejsc rezydenckich. Krótko mówiąc, rząd wprowadza na nowo felczerów” – woził się w mediach po nowych przepisach Damian Patecki, przewodniczący Komisji Kształcenia Naczelnej Rady Lekarskiej.

Z felczerami wcale nie przesadził. W przeszłości odpowiednie kwalifikacje do pracy w tym zawodzie dawało liceum felczerskie. Osoby, które ukończyły taką szkołę, miały uprawnienia do pomocy osobom chorym i potrzebującym niemal tożsame z lekarskimi. Felczer diagnozował, przepisywał leki w formie recepty, wystawiał zwolnienia i akty zgonu również. Ostatnie dane z Centralnego Rejestru Felczerów pochodzą z 30 kwietnia 2018 r. Wtedy 743 osoby miały wykształcenie odpowiednie dla tego zawodu. Aktywnych zawodowo było tylko 211 felczerów. W 2020 r. tak znowelizowano ustawę o zawodzie lekarza, że nie przewiduje się już możliwości nadawania prawa wykonywania zawodu felczera nowym osobom po dniu 8 sierpnia 2020 r. W związku z tym osoba z dyplomem felczera, który uzyskała poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej, nie może starać się o prawo wykonywania zawodu felczera w Polsce. Dlatego felczerom po szkołach w Ukrainie, Kazachstanie, Białorusi i Rosji – gdzie wciąż działają szkoły felczerów – u nas leczyć nie wolno. Nie mogą zatem udzielać teleporad i wypisywać e-recept. Czyli robić tego, do czego w ostatnich latach sprowadza się jedna czwarta działalności polskich lekarzy.

Telenaganiacze

Wbrew pozorom środowisko lekarskie przeciwko telefonicznemu leczeniu nic nie ma. Ci, którzy udzielają porad na odległość, swoje zarabiają, a na dodatek dają zarabiać kolegom leczącym pacjentów w realu. Kilka rozmów z lekarzami przeróżnych specjalności przekonało mnie, że mają oni dużo więcej roboty dzięki doktorom z telefonu. Nietrafione diagnozy i źle przepisane leki niszczą ludziom te i inne narządy. Dzięki czemu specjaliści mają pełne ręce roboty, ponieważ muszą naprawiać to, co spieprzyli ich koledzy. Zdalne medyczne perpetuum mobile działa więc ku chwale zarobków lekarzy idealnie.

Dlatego

większość środowisk wcale nie pomstuje na zawodowe szkoły lekarskie tak jak Naczelna Izba Lekarska. Lekarze uważają, że niedouczeni doktorzy po takich uczelniach będą idealni do rozmów telefonicznych z pacjentami. Dzięki czemu lekarzom leczącym naprawdę chorych będzie przybywać.

Poza tym doktorzy wiedzą, że na rynku pracy lekarskiej działa ekonomiczne prawo Kopernika–Greshama. Zgodnie z nim gorsi lekarze wypierają tych lepszych, którzy szybko przenoszą się tam, gdzie się ich docenia, czyli na zachód Europy. Bez względu więc na to, ile osób i gdzie zdobędzie dyplom lekarski, nie przyniesie to wielkich zmian dla pacjentów w Polsce.

Ale dla działaczy PiS nowe szkoły lekarskie zmieniają wiele.

Każda wyższa szkoła zawodowa, która dostaje zgodę na otwarcie kierunku lekarskiego, zyskuje na prestiżu. To zaś przekłada się na liczbę studentów i państwowych dotacji. Duży hajs dla uczelni wywołuje w jej władzach wdzięczność. Bo to i nowe stanowiska dla jej pracowników, i wyższe zarobki. Wdzięczność ta wraca do działaczy PiS w formie zatrudniania ich na mniej lub bardziej fikcyjnych fuchach uczelnianych, a w najgorszym wypadku – tylko w formie wykładowcy (wcale nie na kierunku medycznym) dostającego za 1,5-godzinny spicz kilka tysięcy złotych.

Właśnie na tym, a nie na opowieściach o mnożeniu kadry lekarskiej polega tajemnica skokowego wzrostu liczby zasadniczych szkół lekarskich w rządzonej przez PiS Polsce.

Doszlusuje do nich wkrótce i Państwowa Uczelnia Zawodowa w Nowym Targu. Wszak to właśnie w związku ze złożeniem przez jej władze wniosku o uzyskanie zgody na uruchomienie kierunku lekarskiego odwiedził ją minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek. W czasie wizyty oficjalnie uczelnia otrzymała czek na 3 mln zł dotacji w formie obligacji skarbowych. Nieoficjalnie zaś – zgodę na uczenie lekarzy. Co szkoła ma dać PiS w zamian, wiedzą tylko Czarnek i jeszcze kilka osób.

TADEUSZ JASIŃSKI

Ilustr. PAWEŁ FERENC

MÓŻDŻEK TYGODNIA

Można by powiedzieć, że poseł Łukasz Mejza (formalnie należy do Partii Republikańskiej, ale kto go tam wie, jak jest naprawdę) nie ma zdolności honorowej, gdyby Mejza znał znaczenie rzeczownika „honor”. Można za to powiedzieć, że ma zdolność do oszustwa: ludzi chorych oszukiwał na kasę obietnicami uleczenia, a Unię Europejską oszukiwał na kasę przeznaczoną na szkolenia.

Teraz znów okazał się krętaczem, powołując się na współpracę z Kołem Gospodyń Wiejskich w Łochowicach. Na szalbierstwo Mejzy damy by nie zareagowały; to poniżej ich godności. Gospodynie wydały natomiast oświadczenie: „Koło Gospodyń Wiejskich w Łochowicach nigdy nie podejmowało żadnych wspólnych działań z Panem Łukaszem Mejzą. Nie mamy w planach nawiązywać współpracy z jego osobą. Informacje podane na profilu Pana Łukasza Mejzy są niezgodne z prawdą”.

My też nie jesteśmy ani damami, ani dżentelmenami. Powtarzamy zatem za gospodyniami, używając słów, które Mejza na pewno zrozumie: Pierdol się, oszuście!

eprasa.pl 825eb0ef83

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

Szkolne lekcje religii powinny być czasem i miejscem zdobywania wiedzy religijnej. Wiedza ta ma charakter teoretyczny, ale ma także konsekwencje praktyczne. Jeśli człowiek ma żyć wiarą, musi wiedzieć, jaka jest wiara Kościoła. Trzeba ukazać prawdę. Przestrzegam przed kształtowaniem postaw eksperiencjalistycznych, woluntarystycznych i fideistycznych. Nauczyciel religii powinien uczniom pokazać, że życie wiarą jest czymś racjonalnym, że są racjonalne powody, aby przyjąć Boże Objawienie i wedle niego żyć. Potrzebna jest więc apologia religii.

ks. prof. Piotr Moskal, wPolityce.pl, 21 lipca

Należy przeprowadzić integrację z wcześniejszym nauczaniem Kościoła: z encykliką „Casti connubii" Piusa XI oraz z nauką Ojców Kościoła, zwłaszcza w aspekcie podkreślenia cnoty czystości oraz walorów życia w bezżeństwie. Dopiero przywrócenie właściwych fundamentów myślenia o celach małżeństwa i jego stosunku do bezżennych form życia pozwoli wybrnąć z trudności, które przed nauczaniem katolickim piętrzy zrewoltowana współczesność.

Paweł Chmielewski, PCh24.pl, 25 lipca

Chrońmy kobiety przez tzw. aborcją farmakologiczną. Zwracamy się do Pana Ministra o upowszechnienie rzetelnej i szerokiej wiedzy wskazującej na możliwe następstwa, jakie może spowodować stosowanie tzw. aborcji farmakologicznej, oraz wyjaśnienie powodu zakazu dystrybucji tych środków. […] W obecnej sytuacji konieczne jest jasne stanowisko Ministerstwa Zdrowia w tej sprawie, prezentowane w taki sposób, który spowoduje dotarcie z rzetelną informacją do społeczeństwa, a szczególnie do kobiet, najbardziej zagrożonych skorzystaniem z propagowanej oferty, aby nie stały się jej ofiarami.

Polska Federacja Ruchów Obrony Życia, apel do ministra zdrowia, 25 lipca

Tusk to radykalny lider Strajku Kobiet, który głosi hasła typowe dla skrajnej lewicy i chce doprowadzić do sytuacji takiej, jaka była w czasach komunizmu, kiedy aborcja była na życzenie i była głównym środkiem regulującym rozrodczość. Jednocześnie sposób wykorzystywania kobiet i nieszczęść ludzkich wpisuje go w narrację już czysto urbanowską – liczba kłamstw, jakie padły przy okazji interwencji policji w Krakowie w sprawie nieszczęsnej pacjentki krzyczącej, że chce odebrać sobie życie, pokazuje, że nie ma tu żadnych ograniczeń i żadnych norm.

Tomasz Sakiewicz, Niezależna.pl, 21 lipca

Im bliżej do wyborów, tym większe prawdopodobieństwo, że lewicowo-liberalne media będą poszukiwały kobiet skrzywdzonych przez „okrutne" prawo aborcyjne w Polsce. Nie ma wątpliwości, że ową troskę można włożyć między bajki, bo nie chodzi im o los konkretnej kobiety, ale o rozkręcenie emocji zbudowanych na fałszywej narracji, że za „piekło kobiet" odpowiada PiS.

Leszek Galarowicz, Niezależna.pl, 20 lipca

Ponad 90 proc. Polaków deklaruje się jako ludzie wierzący, jako katolicy. I podobnie rzecz ma się z politykami. Oczywiście różnie bywa z praktykowaniem wiary i oni są czasem tzw. niedzielnymi katolikami itd., jednak wszyscy w jakiejś perspektywie mają koniec swojego życia. I każdy mniej lub bardziej religijny człowiek będzie musiał zdać sprawę ze swoich czynów. Tak się utarło wśród większości komentatorów, że oceniamy politykę tylko i wyłącznie jako grę mającą na celu zdobycie i utrzymanie władzy. […] Tylko nie można tego wszystkiego oderwać od kwestii moralnych. To są bowiem kwestie fundamentalne i to trzeba wykrzyczeć.

prof. Mieczysław Ryba, „Nasz Dziennik", 22 lipca

Cud Eucharystyczny, zarówno w Sokółce, jak i w Legnicy zdarzył się na początku dwudziestego pierwszego wieku, który miał przynieść szczęście ludziom. Ten wiek rozpoczyna się bardzo niebezpiecznie. Jesteśmy na świecie świadkami pandemii, konfliktów, wojen, kataklizmów. Człowiek staje w obliczu zagrożeń. Pan Jezus daje ten znak eucharystyczny, aby przypomnieć na te czasy, że On jest z nami, żyje i działa w świecie.

ks. Stanisław Gniedziejko, PCh24.pl, 23 lipca

wybrał KLECHA

Klątwa Giertycha

Skutek pomysłów PO.

Lewica ma 100 proc. racji – i piszę to zdanie z prawdziwą radością, bo rzadko ostatnio mam okazję – kiedy zapowiada, że wystawi swojego kandydata przeciwko Romanowi Giertychowi. Jednak spór o Giertycha – a także Jana Marię Jackowskiego i Ryszarda Petru – pokazuje szerszy problem z tzw. paktem senackim, a w zasadzie z senatem.

Były wicepremier w pisowskim rządzie, były minister edukacji z zasługami w pełni porównywalnymi z Czarnkiem i twórca Młodzieży Wszechpolskiej, czyli ojciec polityczny Konfederacji, ogłosił, że będzie kandydować do senatu z Poznania, zamożnego miejskiego okręgu, w którym opozycja z zasady wygrywa.

Adwokat rodziny Tusków

Lewica nie jest osamotniona w swoim niezadowoleniu. Nawet prominentni politycy PO i KO wyrażają dezaprobatę. Barbara Nowacka „samoogłoszenie" Giertycha nazwała „pokazem patriarchalnej siły i arogancji", ponieważ oznacza wygryzienie Jadwigi Rotnickiej, która obecnie jest platformerskim senatorem z tego okręgu. Tomasz Siemoniak trafnie stwierdza, że jak Giertych i Petru uważają się za takich outsiderów, to niech sobie wybiorą okręgi na Podkarpaciu, a nie pewny mandat w Poznaniu czy Wilanowie.

Generalnie jest tak, że – jak mówi Magdalena Biejat – „nikt nie chce wziąć odpowiedzialności za Giertycha", czyli żadna z formacji paktu senackiego nie zamierza poświęcić na niego swojego okręgu. To, czego nikt nie mówi otwarcie, to fakt, iż Giertych jako adwokat rodziny Tusków ma wsparcie wodza, który najwyraźniej oczekuje od całej opozycji, żeby ustąpiła mu miejsca. Jeśli chodzi o Ryszarda Petru, PO liczy, że wezmą go na siebie samorządowcy z Tak! dla Polski pod warunkiem, że zakopie topór wojenny z Nowoczesną, co jest nieco dziwaczne, zważywszy że zasługi Petru dla samorządności nie są przesadne.

Jeszcze bardziej skomplikowana jest sytuacja z pisowskim zaprzańcem Janem Marią Jackowskim, który jest silny w swoim ciechanowskim okręgu i może mniej więcej zapewnić antypisowi mandat, co ostatnio podkreślał zarówno gensek PO Marcin Kierwiński, jak i rzecznik PSL Miłosz Motyka. Jednak – znów – ani Platforma, ani ludowcy nie są gotowi poświęcić na niego miejsca ze swojej puli.

Partyjna ustawka

Cała ta układanka ujawnia grzech pierworodny ordynacji senackiej: okręgi jednomandatowe są ze swojej natury antydemokratyczne.

Z jednej strony wystawianie po jednym kandydacie przeciwko PiS jest oczywistą taktyką – bez tego, przy rozproszeniu głosów, PiS ma kolosalne szanse odbicia senatu. Z drugiej zaś tego typu ustawka między partiami opozycji eliminuje zasadniczy cel wyborów: danie suwerenowi prawa decydowania, kogo chce widzieć w parlamencie.

Demokracja liberalna naprawdę nie polega na tym, że partie umawiają się między sobą i mówią wyborcom: albo robicie po naszemu, albo wypierdalać. Wyborcy też to czują. W 2019 r. kandydaci paktu senackiego zebrali do kupy o 825 tys. głosów mniej, niż partie biorące udział w tym pakcie dostały w wyborach sejmowych. Frekwencja w wyborach do senatu była o 270 tys. głosujących niższa niż do sejmu, co oznacza, że ponad ćwierć miliona wyborców, którzy poszli do urn, postanowiło nie zagłosować na żadnego senatora. Nietrudno zgadnąć, że chodziło o wyborców różnych partii opozycji, którym w okręgu przypadł narzucony przez pakt senacki kandydat nie do przełknięcia.

Demiurg jakości ciał

Ponad pół miliona wyborców opozycji zbojkotowało wprost pakt senacki, głosując na innego niż wyznaczony tą ustawką kandydat (sama do nich należałam – zamiast na Żoliborzu głosować na Kazimierza Ujazdowskiego, wzięłam karteczkę z urzędu i pojechałam na Mokotów zagłosować na Monikę Jaruzelską). Część tych niezadowolonych z oferty paktu senackiego zapewne poparła kandydata pisowskiego – w wyborach do senatu PiS dostało 60 tys. głosów więcej niż do sejmu.

Okręgi jednomandatowe do senatu wprowadziła w 2011 r. Platforma Obywatelska w ramach szerszej nowelizacji ordynacji wyborczej. Wprawdzie w debacie cała ówczesna opozycja, od PiS do SLD, wyrażała wątpliwości co do tego pomysłu, ale gdy przyszło co do czego, wszyscy zagłosowali za całością ustawy. Po 12 latach widać wyraźnie, że był to fatalny pomysł.

Poseł PO Waldy Dzikowski, który był – wedle słów Marka Borowskiego, krytykującego ten pomysł (Borowski domagał się drugiej tury do senatu) – „demiurgiem" reformy, przekonywał, iż „po wyborach w okręgach jednomandatowych wzrasta jakość wszelkiego rodzaju ciał, które są wybierane pod rygorami tej ordynacji wyborczej". To oczywiście gówno prawda: efekt okręgów jednomandatowych, zwłaszcza przy jednej turze wyborów, jest taki, że do „wszelkiego rodzaju ciał" wchodzą ludzie z poparciem mniejszości wyborców. Czasem wystarcza co czwarty głos.

Żeby było tak, jak było

Na to jest oczywiście prosta recepta:

okręgi wielomandatowe, bez progu i D'Hondta, tak jak było wcześniej. Zanim PO przeorała ordynację w nadziei na całkowite zawładnięcie senatem, okręgów senackich było 40, w każdym od dwóch do czterech mandatów, co dawało szansę na większą reprezentatywność wyników wyborów.

Osobiście sądzę zresztą, że okręgi powinny być jeszcze większe – np. pokrywać się z granicami województw – co oznaczałoby sześciu, siedmiu mandatów w okręgu i pozwalało wyborcom rzeczywiście głosować na osobę, a nie na partię. W teorii taki ma być sens JOW-ów. Zapewne większość głosujących nie zawracałaby sobie głowy zaznaczaniem sześciu nazwisk, ale przecież to nie byłoby problemem, skoro kandydaci wchodziliby w kolejności liczby uzyskanych głosów. Ważne, że taki system nie prowadziłby do głosowania taktycznego – co przeważnie oznacza wybór mniejszego zła, czego obecne głosowanie senackie jest doskonałym przykładem – tylko do popierania tych kandydatów, którzy danego wyborcę naprawdę przekonali. To mogłoby sprawić, że senat – w odróżnieniu od sejmu – byłby rzeczywistym odzwierciedleniem preferencji politycznych suwerena.

Na tym polega demokracja przedstawicielska. Przynajmniej teoretycznie.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

Rys. GRZEGORZ SOBCZAK

ETYKA BEZBOŻNA

„Pani Joanna", podobnie jak „Pan Jan" to niezbyt udany wynalazek języka polskiego. Ta forma ma w sobie coś protekcjonalnego. Nadużywamy jej, bo język polski źle znosi mówienie do ludzi po nazwisku. W przypadku Pani Joanny z Krakowa, ofiary nadgorliwej lekarki i szału policjantów, węszących nagrody za złapanie sprzedawców pigułek aborcyjnych, brak nazwiska ma nieco utrudniać rozszyfrowanie jej tożsamości, a może tylko zasygnalizować, że ta osoba stawia granice i nie życzy sobie, aby naruszano jej prywatność. O prawdziwej anonimowości nie może być jednakże mowy, gdyż Pani Joanna zdecydowała się pokazać twarz. I od samego początku ta twarz niesie w świat jej sprawę i jej krzywdę. Bo nie jest to twarz zwyczajna, lecz taka, którą chce się oglądać i podziwiać.

Sprawa lekarki dzwoniącej na policję z informacją, że jej pacjentka dokonała aborcji i teraz chce popełnić samobójstwo, i sprawa policjantów, którzy zamiast wspierać i udzielać pomocy osobie w kryzysie psychicznym, dręczą ją upokarzającymi procedurami i traktują jak przestępczynię, to dla etyka pole zgliszczy. Patologie są tu nazbyt oczywiste i nie trzeba być filozofem, żeby

eprasa.pl 825eb0ef83

Mielonkowóz

W imię syna...

Przez media, jak salmonella przez nadmorskie lodziarnie, przetacza się sprawa spektakularnego w skutkach wypadku drogowego w Krakowie. News, który miał być jednodniową sensacją, w przeciwieństwie do poszkodowanych w kraksie przedłużył swoją żywotność, kiedy okazało się, że feralnej nocy za kierownicą fury siedział syn celebrytki Sylwii Peretti, gwiazdy telewizyjnego show „Królowe życia". Zarówno nazwisko Peretti, jak i nazwa programu nic mi nie powiedziały, ale nieważne. Patryk Peretti wjechał nie tylko w mur, ale i na czołówki serwisów informacyjnych jako męczennik. Nie uroniłam ani jednej łzy. I dalej będzie także mało poprawnie.

Kto się w tych woreczkach chowa, czyżby młodzież bananowa?

Zapewne każdy – chcąc czy nie – słyszał o sprawie, ale na wszelki wypadek przypomnę: samochód z wsadem w postaci młodych mężczyzn zapierdalał nocą krakowskimi ulicami, przytulił się kolejno do słupa sygnalizacji świetlnej, lampy ulicznej, dachował i zakończył trasę na betonowym murze.

Rys. TOMASZ WOŁOSZYN

Renault megane koloru żółtego, wbrew intencji kierującego i pasażerów, za to zgodnie z prawami fizyki, zamieniło się w mielonkowóz. Zdarza się. Tylko w ubiegłym roku w Polsce w wypadkach drogowych zginęły 1883 osoby. Statystyki i czarne worki nie znoszą pustki.

Ostatnią drogę meganki i podróżujących nią czterech mężczyzn zarejestrował miejski monitoring. Na filmie pojawił się też pieszy, który przechadzając się sennymi ulicami Krakowa, zamierzał przejść przez jezdnię na trasie rajdu. Szczęście w nieszczęściu, udało mu się wyjść cało z opresji. Obejrzałam nagranie, wytężyłam wzrok i nadstawiłam uszu, ale niestety, nie naszła mnie nawet najmniejsza wątpliwość, że był to rajd – jak mawia młodzież – na pełnej kurwie. Niestety, szybko i bezpiecznie można sobie tylko zwalić konia w skarpecie. Jak się prędko okazało, kierowca wybudował tym wyczynem pomnik trwalszy niż auto, które prowadził. I nie mam na myśli nagrobka.

Dodać gazu już nie może. Mój Boże!

Profile w mediach społecznościowych ma dzisiaj praktycznie każdy, nawet zwierzątka domowe. W social mediach brylowali też Patryk Peretti i jego celebrycka rodzicielka. Jak wynika z licznych relacji, obydwoje lubili przyjebać furami z grubej rury. Z ustaleń śledczych wynika, że mielonkowóz prowadzony przez Patryka jechał trzy razy szybciej, niż pozwalały przepisy – dozwolona prędkość w miejscu, w którym doszło do wypadku, wynosi 40 km/h. Pewne rzeczy wchodzą w krew i mam na myśli nie tylko zamiłowanie do szybkiej jazdy.

Kurwa, kto nie lubi, gdy pięknym i bogatym dzieje się krzywda? Wreszcie jakaś dziejowa sprawiedliwość na tym łez padole! Celebrycka żałoba ssała tak dobrze, że trzeba było wycisnąć z niej, ile się da. Skorzystać chciał każdy. Trochę głupio wyszło z tą po wielekroć przekroczoną prędkością, ale każdego medialnego trupa (informacyjnego oczywiście) da się przypudrować.

Kierowca zawinił, pieszego powiesili

Głos w sprawie zabrało wielu, w tym inny celebryta i kierowca rajdowy Krzysztof Hołowczyc. Złapany dwa razy na przekroczeniu prędkości w terenie zabudowanym (ostatni raz w 2018 r., jechał 113 km/h, kiedy to utracił prawo jazdy na trzy miesiące) ekspert stwierdził, że kierowca renault wystraszył się pieszego, a tak w ogóle w kraju brakuje torów wyścigowych, na których młodzi mogliby się wyszaleć.

Michał Kościuszko, kolejny autorytet w postaci (a jakże) rajdowca i ekspert (sic!) w zakresie techniki bezpieczeństwa jazdy, dorzucił swoje trzy grosze – o zamiłowanie młodych kierowców do popierdalania, ile dała fabryka, obwinił gry komputerowe.

W międzyczasie okazało się, że kierowca renault miał nie tylko pęk słomy we łbie, ale i małą zawartość krwi w alkoholu. Jak poinformowała prokuratura, Patryk Peretti, który stał się od tej chwili Patrykiem P., miał 2,3 promila we krwi i 2,6 w moczu. Co za pech, news prawie zdechł.

Na szczęście, jak przekazał „Gazecie Wyborczej" Leszek Brzegowy z Prokuratury Okręgowej w Krakowie: „Za wcześnie na ustalenia, w jakim stopniu alkohol przyczynił się do wypadku. Czekamy na wyniki badań toksykologicznych". Ja jebię. Serio?

Jednocześnie policja cały czas poszukiwała najważniejszego świadka zdarzenia, pieszego, który chwilę przed wypadkiem przechodził w niedozwolonym miejscu i w ostatniej chwili odskoczył przed rozpędzonym autem. Wina pieszego. Bo a nuż to jednak jego wina?

Cyrk się rozjebał, ale muzyka grała dalej

I kiedy wydawać by się mogło, że Peretti przestanie dyndać w mediach jak półtusza w rzeźni, okazało się, że są to oczekiwania dalekie od rzeczywistości: „Pogrzeb Patryka P., kierowcy renault, który zginął w Krakowie. Wylano morze łez. Miał tylko 24 lata". „Super Express" odpierdolił relację z pochówku minuta po minucie: „Żegnamy dziś Patryka. […] Kochał życie, jego największą pasją była motoryzacja" – rozpoczęła się mowa pożegnalna nad grobem. W ostatni zakręt wszedł w meleksie – dodałam mimochodem, oglądając fotorelację z uroczystości. „Bóg nie może zmienić naszych wyborów. Bóg był z nimi w tym samochodzie w ostatnich sekundach życia. Tajemnicą jest, czy oni Go tam dostrzegli" – powiedział ksiądz. Księdza alkomatem nie badali, ale to pierdolenie jak po dwóch dobrych lufach.

Mam nadzieję, że relację śledził poszukiwany przez policję pieszy, kolejny świadek w postaci Boga to zawsze jakieś alibi.

Romantyzacja zgonu kolesia, syna kobiety znanej z tego, że jest znana, pospolitego przestępcy, w kraju, gdzie tylko w 2022 r. liczba wypadków spowodowanych przez najebanych uczestników ruchu drogowego wyniosła 2248, w których zginęło 268 osób, a 2567 zostało rannych, wywołuje u mnie odruch wymiotny.

Tłuczenia tematu i robienia loda trupowi nie tłumaczy nawet chęć wysokiej klikalności.

Menedżer Sylwii Peretti przekazał, że ona jako matka nie pozwoli szkalować dobrego imienia syna i w momencie, gdy będzie gotowa, odniesie się do historii Patryka. Gówno zawsze kroczy przed łopatą – tak stało się i w tym przypadku.

Trafiłam wczoraj na fajnego mema. Do zdjęcia Patryka P. zrobiono dopisek: „Ten człowiek oddał życie, by zabić niebezpiecznego pirata drogowego. Cześć i chwała bohaterom". Dałam lajka.

IDALIA DUBICKA

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ „Nigdy nie powinniśmy mieszać się w bieżącą politykę ani robić cokolwiek, co naraziłoby nas na taki zarzut" – powiedział prymas Polski abp Wojciech Polak w wywiadzie dla jednego z mediów. „Kościół to nie miejsce na wiec czy agitację polityczną. To przestrzeń modlitwy i celebracji Eucharystii. Również Ewangelia nie może być instrumentalizowana na potrzeby kampanii. Zasada ta dotyczy Jasnej Góry, Lichenia, Gniezna i każdego innego miejsca sakralnego, każdej świątyni bez wyjątku" – wyraził się stanowczo. Oj, Polak, Polak. Do kogo ty to powiedziałeś? Do Kaczyńskiego? Do Rydzyka? No, proszę, nie narażaj się na śmieszność. Chyba że to był prztyczek. Ale czy oni się przejmą?

✚ Jan Frycz, aktor znany, lubiany, popularny w temacie: „Polityka w świątyni obrzydziła mi Kościół, za którym bardzo tęsknię. Pomógł obalić przeklętą komunę, ale nie poradził sobie z wywalczoną wolnością. Zamiast w nią uwierzyć, ciągle się jej boi. Na razie nic nie wskazuje na to, żeby wrócił do zadawania pytań, a nie dyktował odpowiedzi". Frycz, jak zadeklarował, nie chodzi więc do kościoła.

✚ „Masowego Kościoła już w Polsce nie będzie. I całe szczęście, bo to znaczy, że nie będzie się pchał do władzy ani władza nie będzie chciała go traktować instrumentalnie" – stwierdził dla Onet.pl ks. prof. Alfred Wierzbicki, etyk i filozof. I dodał: „Wszyscy musimy sobie szczerze powiedzieć, że polski Kościół jest w ruinie".

✚ Magdalena Rigamonti, która prowadziła z ks. Wierzbickim rozmowę, zapytała go, po co Kościołowi politycy i polityka. Odpowiedział: „Po pierwsze, żeby mieć pieniądze. Po drugie, żeby realizować swoją wizję aksjologiczną, wpływać na kształt prawa. I po trzecie, najgorsze, żeby chronić się pod parasolem państwa, żeby czuć się bezkarnym".

✚ „Rzeczpospolita", a za nią prawicowe media, znalazła potwierdzenie niewinności kardynała Karola Wojtyły. W odnalezionym raporcie pracownika SB odnotowano, że na wieść o tym, że wikary z Jeleśni ks. Józef Loranc wykorzystał seksualnie kilka dziewczynek, „kard. Wojtyła był wstrząśnięty i w obecności świadków płakał". Przede wszystkim zaś „miał też wyrażać obawę o to, że władze państwowe na pewno wykorzystają ten skandal i trafi on na łamy gazet, »aby skompromitować Kościół«". No właśnie. Dobro Kościoła ponad dobro ofiar. Poza tym wierzymy, że był wstrząśnięty i płakał, ale dlaczego nic z tym nie zrobił?

✚ Abp Marek Jędraszewski obchodził urodziny. Skończył 74 lata. Na imprezkę nas nie zaprosił. Za rok – emeryturka. Zgodnie z procedurami kościelnymi Jędraszewski będzie musiał złożyć w Watykanie rezygnację z funkcji. Papież ją może przyjąć lub nie. Na pewno przyjmie, zważywszy na to, że Jędraszewski jest konsekwentnie pomijany w nominacjach kardynalskich.

✚ Minister edukacji Przemysław Czarnek przez wiele miesięcy zapowiadał, że chce, by religia lub etyka w szkołach były obowiązkowe. Nie lękajcie się. Na pewno tak się nie stanie. Ponoć brakuje nauczycieli. Trzymajmy kciuki, aby na jesieni zabrakło Czarnka.

KLECHA

Wiadomości te są pisane na pożytek baranków bożych, ale przeciwko pożytkowi pasterzy.

Piękna Joanna

nazwać i napiętnować całe zło, które się wydarzyło. Dlatego daruję sobie mówienie oczywistości i skupię się na tym ukrytym i nieco wstydliwym aspekcie, jakim jest wizerunek pokrzywdzonej.

Nie robiłbym tego (z obawy przed sprawieniem przykrości ofierze lekarsko-policyjnej agresji), gdyby kwestii tej nie wywołała sama Pani Joanna, opowiadając w wywiadzie dla TOK FM, jak przesłuchująca ją policjantka z podziwem i zazdrością komentowała jej urodę. Rzecz jasna niezależnie od intencji policjantki dla przesłuchiwanej musiało to być dodatkowo opresyjne i upokarzające. Tak czy inaczej, tabu zostało przełamane i kwestia cielesnego piękna została wystawiona na światło dzienne.

I bardzo dobrze, bo trzeba mieć odwagę, aby otwarcie pomówić o tym, czego wszyscy się tu wstydzą, a o czym wszyscy wiedzą. Pani Joanna pokazała twarz i zdradziła nam swe imię. Wiemy, kim jest, nawet jeśli darujemy sobie wyszukiwanie nazwiska. I wiemy też, że jest piękna, dzięki czemu – jak to zawsze bywa w przypadku ludzi urodziwych – bardziej przyciąga naszą uwagę i wywołuje silniejsze uczucie solidarności. Ponadto zdjęcia pięknej twarzy są znacznie chętniej oglądane i udostępniane niż zdjęcia twarzy pospolitej, przeciętnej czy brzydkiej.

Uroda bezsprzecznie ma znaczenie. Być może świat, w którym uroda nie miałaby znaczenia dla oceny człowieka i jego działalności, a zwłaszcza dla zainteresowania jego osobą w przestrzeni publicznej, byłby lepszy od naszego. Ale jest, jak jest, i nie jesteśmy w stanie tego kontrolować. Każdy z nas chętniej przeczyta wieści o kobiecie pięknej niż o brzydkiej. Działa to również w odniesieniu do mężczyzn, choć może w mniejszym stopniu. Możemy tego w sobie nie lubić i nie akceptować, ale tak właśnie jest. I co mamy z tym faktem zrobić?

Najczęściej nie robimy nic. Bardzo możliwe, że niniejszy artykuł jest jedynym w całej lawinie artykułów o Pani Joannie, który porusza tę kwestię. Bo w życiu moralnym obowiązuje zasada tabu: uważa się, że milczenie pomaga kontrolować rzeczywistość, jak gdyby z powodu tego przemilczenia „tak trochę jej nie było". W etyce jest dokładnie na odwrót: jeśli coś jest tabu, to tym bardziej trzeba o tym mówić. I bardzo dobrze, bo tabu to wyraz bezradności przechodzącej w zakłamanie, a nie żadna kontrola.

Większość z nas trzyma się tabu, lecz są tacy, którzy robią maleńki wyłom, deklarując publicznie, że uroda żadnego znaczenia mieć nie powinna. I to jest okej, bo każdy z nas musi trochę nad sobą pracować, aby przestać faworyzować ludzi urodziwych. Warto jednak pomyśleć na dwa kroki dalej, zamiast kończyć temat. Bo czasami uroda służy dobrej sprawie i nasza pospolita przywara, jaką jest deprecjonowanie nieurodziwych i faworyzowanie urodziwych, może zostać wykorzystana dla dobra wszystkich. Dlatego właśnie rozmaite kampanie społeczne i marketingowe mają twarze – i są to z reguły twarze pociągające.

Pani Joanna w swej odwadze dała nam swoją twarz. To nie jej wina ani zasługa, że jest piękna. To jej się (i nam) akurat przydarzyło. Przypadkowość posiadania lub nieposiadania urody nie może jednak znaczyć, że mamy udawać, że jest to fakt bez znaczenia, skoro przecież to znaczenie ma. Uroda niesie ze sobą przywileje i ułatwienia, lecz również pewne obciążenia i zobowiązania. Skoro Pani Joanna jest teraz osobą ważną, słuchaną i podziwianą za swoją odwagę, skoro dała swoją twarz sprawie, która nie jest wcale tylko jej sprawą i jej krzywdą, lecz dotyczy tysięcy kobiet, to czyż nie powinna wziąć na siebie jeszcze więcej? Czyż nie byłoby dobrze, gdyby powiedziała B, skoro powiedziała A? Gdyby tylko tego zechciała, mogłaby się stać twarzą – piękną, dojrzałą i wiarygodną – walki o prawa kobiet w Polsce. To jej wybór – obowiązku nie ma. Za to nam wolno zachęcać. I ja z tego prawa skorzystam. Skoro los podarował Pani Joannie piękną, intrygującą twarz, a walka o prawa kobiet potrzebuje twarzy, twarzy charyzmatycznej, przyciągającej uwagę, niebanalnej, to czemu nie uczynić z tego osobistego daru losu świadomego daru dla polskich kobiet?

Ważne słowa Pani Joanny, których słuchamy w mediach, mają wpływ. Byłoby bardzo szkoda, gdyby za tydzień o nich zapomniano.

JAN HARTMAN

eprasa.pl 825eb0ef83

truchła Kolebusia

Wolność dla deweloperów.

Zawsze uważałem, że należy się napierdalać, zwłaszcza z wszelką władzą, a nie kulić po sobie uszy. Ojciec nigdy się z nikim nie napierdalał, co miałem mu bardzo za złe. Choć miał w życiu jeden epizod, który mnie szczerze zdumiał. Gdy w lipcu 1980 r. (dokładnie to trwało od 2 do 4 lipca, a chodziło o podwyżki w zakładowej stołówce) wybuchł strajk w Fabryce Przekładni Samochodowych Polmo w Tczewie (FPS Polmo było pierwszym zakładem w Polsce, który w 1980 r. podjął akcję strajkową), na portiernię zakładu przyjechała milicja i ZOMO i jeden z zomoli rozbił szklane drzwi. Stary (członek PZPR) wyskoczył do niego z krzykiem, żeby nie niszczył mienia, bo kto potem za to zapłaci. I żeby lepiej spierdalali, bo zaraz przyjdą koledzy nie z biura, ale z wydziału odlewni i się skończy babci sranie. Zacukało ich. Nikt wtedy nie miał doświadczenia w takich sprawach. Za ojcem, który był znany i lubiany, faktycznie zaraz pojawili się robotnicy z odlewni z łożyskami i łańcuchami w wielkich dłoniach. Trochę napięcia było.

Swoją drogą, płynie stąd nauka ogólna, że warto mieć kolegów z odlewni. Bardzo to praktyczne w życiu i pozwala uniknąć wielu nieporozumień.

Ta polmowska tczewska rocznica w ogóle została zapomniana. A była przecież wstępem do wielkich strajków sierpniowych w Gdańsku. I w kraju.

Nawet na wystawie w wielkim Europejskim Centrum Solidarności nie ma o niej słowa. Zresztą, co tam Tczew wspominać.

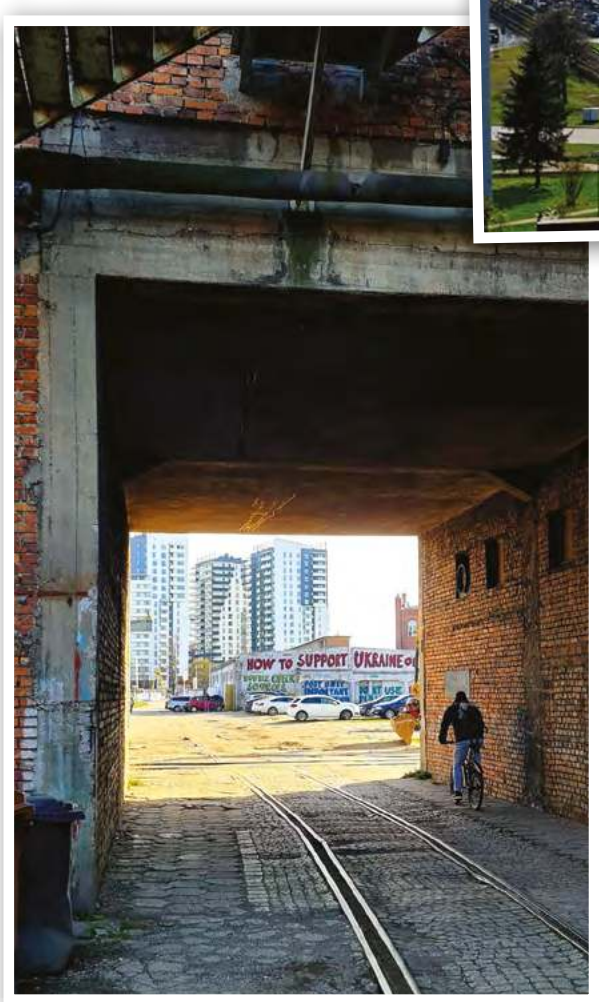

W ECS swoje biuro ma Lech Wałęsa, a poskąpiono go Wolnym Związkom Zawodowym. Mnie tam WZZ wiszą kalafiorem, ale historia to historia, a Gdańsk mieni się miastem wolności i solidarności. Ale widać wolność i solidarność jest nie dla wszystkich. Tyle z tego zostało, a było bardzo mało.

• • •

Zresztą z samej „kolebki" nie zostało nic. W każdym razie niewiele. W latach 60. nadano jej imię Włodzimierza Lenina. W tym czasie stała się jedną z największych stoczni produkujących statki na świecie. Rocznie wodowano 30 jednostek. Stocznia właściwie była jak małe miasto ze swoimi szpitalem, przychodnią, domem kultury, biblioteką, kinem, halą sportową, sklepami, kioskami, stołówką, żłobkami, przedszkolami. Dałoby się z niej nie wychodzić i żyć.

To był jeden z najstarszych i najdłużej funkcjonujących zakładów w Polsce. Powstał jeszcze w XIX w. założony przez władze pruskie.

Od początku lat 90. – czyli ziszczenia się snu Solidarności o upadku komuny – zakład podupadał, podupadał, podupadał, aż upadł.

• • •

Warto bujnąć się do Gdańska i połazić po dawnych terenach stoczniowych, ponieważ

od wielu lat sukcesywnie, metr po metrze, przejmują ten obszar deweloperzy. Za kilka lat będą tam tylko wieżowce i bloki. I powiedzmy sobie szczerze – żadnego z robotników na takie mieszkanie nie stać. Komuna się skończyła.

Żadne tam, że rada zakładowa da przydział, choć czasem trzeba czekać kilka lat i parkiet w bloku krzywo położony. Kredyt w banku, jak masz zdolność.

Dzisiaj jeszcze można obejrzeć trochę pordzewiałych, pokruszonych stalowo-betonowych ruin. To włóczęga najmarniej na pół dnia. Warto wziąć butelkę wody i kanapki.

• • •

Pierwsze – przy wejściu na teren dawnej stoczni – napotkamy trzy stalowe 42-metrowe krzyże – pomnik Poległych Stoczniowców (tych z grudnia 1970 r.). Postawienie pomnika to był jeden z postulatów Sierpnia '80.

Dalej kultowa brama nr 2 z portiernią. Choć to nie tą bramą wchodziła większość robotników na teren stoczni, ale bramą nr 1, usytuowaną przy wyjściu z kolejki SKM na przystanku Gdańsk Stocznia. Brama druga zyskała sławę podczas strajków. Tu gromadzili się ludzie z miasta pragnący wesprzeć strajk albo zwykli ciekawscy. Od napisu na bramie „Stocznia Gdańska" dawno odpiłowano drugą część nazwy „im. Lenina". Flaga Watykanu, portret papieża i Matki Boskiej – już kolejne kopie – jak zawsze.

Kawałek dalej sala BHP, ta, w której siedzieli i dyskutowali delegaci zakładów z komisją rządową i w której Wałęsa podpisał z Jagielskim porozumienia. Nie czuć w niej żadnego napięcia, tylko przygnębienie.

Przylegająca do bramy nr 2 modernistyczna przeszklona stołówka z lat 70., która także odegrała w czasie strajków kluczową rolę miejsca spotkań, została ponad 10 lat temu zburzona. ECS – właściciel terenu – planował w tym miejscu budowę centrum ekumenicznego, ale na planach się skończyło.

Zresztą budynków stoczniowych o znaczeniu historycznym, które zburzono, można wymienić bez liku: budynek wzorcowni pochodzący z XIX w., gdzie mieściły się biura projektowe, czy pochodząca z XIX w. willa dyrektora ówczesnej Stoczni Cesarskiej.

Jak kto ma siłę, może wejść na wysokość 30 metrów na żuraw M3, choć nie jest on czynny codziennie. Jest to jedyne miejsce biletowane na terenie dawnej stoczni.

Poza tym można się dowolnie przez całe godziny snuć po terenie. Nie ma co się nastawiać, że napotkamy legendarny gdański genius loci. Raczej nie. Mimo to warto się tam wybrać, póki czas.

• • •

Teren, na którym kiedyś stała stocznia, nazywany jest obecnie Młodym Miastem. To nazwa historyczna. Młode Miasto utworzyli w 1380 r. Krzyżacy, którzy po zdobyciu Gdańska zaczęli od rzezi mieszkańców. W jakimś więc sensie to nazwa bardzo adekwatna. Z drugiej też strony nie ma co płakać nad starymi halami fabrycznymi.

A, i jeszcze jedno. Nowi właściciele terenów – firmy deweloperskie – unikają nazwy Stocznia Gdańska. Wolą nazwę Stocznia Cesarska. Trochę bezpieczniej.

W.K.

eprasa.pl 825eb0ef83

Prałaciarnia

Solidarność z pedofilem.

Wejście do Bastionu Solidarności, czyli kościoła św. Brygidy w Gdańsku – 5 zł. To cegiełka na budowę bursztynowego ołtarza. Tłumów nie ma. A przecież bywali w nim w swoim czasie prezydenci USA Ronald Reagan i George Bush, prezydent Niemiec Richard von Weizsäcker, prezydent Francji François Mitterrand, premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher, senator Ted Kennedy, królowa Holandii Beatrix, król Szwecji Karol XVI Gustaw oraz wielu pomniejszych polityków, książąt, wszyscy ambasadorowie akredytowani w Warszawie. Lata mijają, jedną legendę – parafii stoczniowców, najważniejszego w kraju punktu oporu przeciwko reżimowi komunistycznemu – zastąpiła inna legenda – księdza pedofila. Gdańsk się dzisiaj św. Brygidą nie chwali.

A przecież są tam liczne pamiątki po legendzie, którą się miasto szczyci: drewniane krzyże z gdańskich stoczni z lat 1980 i 1988; dwuskrzydłowe drzwi z brązu ufundowane przez włoskie związki zawodowe z wizerunkami 152 kobiet – matek, żon, córek – które przybyły pod bramę stoczni z jedzeniem dla strajkujących robotników; ambona z płaskorzeźbami przedstawiającymi sceny ze strajków w Stoczni Gdańskiej w 1980 r. Równie dobrze kościół św. Brygidy mógłby zostać oddziałem Europejskiego Centrum Solidarności. I zarazem oddziałem Muzeum Bursztynu, które od kościoła znajduje się w odległości 180 m – trzy minuty piechotą.

• • •

Lata temu ks. prałat Henryk Jankowski, proboszcz kościoła św. Brygidy, kultowy kapelan Solidarności, człowiek z niesamowitym rozmachem, a jednocześnie o niewyobrażalnej pysze, gdy zaczął budować swój wielki bursztynowy ołtarz, miał udać się do Jana P., zwanego Tygrysem lub alternatywnie Królem Stogów czy Panem Jankiem. W latach 90. Pan Janek okrzyknięty został jednym z najbardziej wpływowych ludzi w półświatku (po śmierci Nikosia w 1998 r. uchodził za ojca chrzestnego trójmiejskiej mafii). I

podczas tej wizyty prałat Jankowski miał podobno powiedzieć Panu Jankowi, że albo ten wyłoży bursztyn na ołtarz, albo Jankowski utrudni mu prowadzenie biznesów.

Taką anegdotę miałem okazję słyszeć.

Kilka tygodni temu siedziałem na ul. Mariackiej w Gdańsku zwanej bursztynową ulicą, gdyż na tej niewielkiej średniowiecznej malowniczej uliczce warsztat bursztynniczy graniczy z warsztatem, a galeria jest obok galerii. Siedziałem na popołudniowej kawie u znajomego bursztynnika, którego ojciec był bursztynnikiem i dwójka dzieci też została bursztynnikami. Zapytałem gospodarza o anegdotę z ks. Jankowski i Tygrysem. Czy może być ona prawdziwa, czy to raczej miejska legenda, jakich wiele.

– To się mieści w poetyce tamtych czasów i sposobach zachowania prałata – odpowiedział mój gospodarz i popatrzył na mnie znacząco.

• • •

Dlaczego akurat ks. Jankowski miałby się fatygować w sprawie pozyskania bursztynu do Tygrysa ze Stogów? Ano dlatego, że pod bezpośrednią kontrolą Pana Janka było kilka – z niewielu w Polsce – obszarów występowania bursztynu: Stogi, Przeróbka, Wiślinka, Wyspa Sobieszewska, Górki Zachodnie. I tam trwał latami jeszcze od czasów PRL proceder nielegalnego wydobywania bursztynu. Robiono to na ogół metodą hydrauliczną – wpompowywano w głąb ziemi strumienie wody pod dużym ciśnieniem. Woda wypłukiwała bursztyn na powierzchnię. Co ciekawe, ani policja, ani służby Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Gdańsku nie potrafiły ukrócić nielegalnego pozyskiwania bursztynu, rocznie zatrzymywano zaledwie kilka osób.

Z bursztynem to jest w ogóle ciekawa sprawa. Oficjalnie się go nie wydobywa, złoża są określane jako niewielkie, ale na rynku w postaci wyrobów jubilerskich jest.

Prałat Jankowski miał dostawać całe siatki bursztynu od tajemniczych ofiarodawców – ot, ktoś, jakaś dobra dusza, po prostu przynosił pakunek na plebanię – ale był to bursztyn w niewielkich kawałkach. Do powstania elementów ołtarza musiano je sprasowywać, czyli łączyć w dużej temperaturze i pod dużym ciśnieniem. Bursztyn prasowany jest oczywiście uważany za mniej cenny. I cały ołtarz – to, co w tej chwili zostało zrobione i widać – jest z takiego prasowanego bursztynu.

• • •

Prałat potrafił przekonywać do swoich celów nie tylko świat przestępczy. W październiku 2002 r. udało mu się ściągnąć do siebie na plebanię ówczesnego premiera Leszka Millera z SLD. Towarzyszyli mu ówczesny marszałek senatu Longin Pastusiak, wojewoda pomorski Jan Ryszard Kurylczyk oraz baron SLD w pomorskim Jerzy Jędykiewicz. To oni namówili Millera do zajrzenia do św. Brygidy. Pozyskanie sympatii wpływowego prałata wydawało im się bezcenne. Były domowe rogaliki i domowa nalewka. Zaraz po rozmowie Miller polecił wojewodzie pomorskiemu, by ten jak najszybciej przyznał koncesję na wydobycie bursztynu księdzu Henrykowi Jankowskiemu, a właściwie aby na rzecz ks. Jankowskiego pracami poszukiwawczymi i wydobywczymi zajęło się Przedsiębiorstwo Robót Czerpalnych i Podwodnych w Gdańsku. Miller oświadczył wówczas: „Zgadzam się z ks. Jankowskim, że to będzie wielkie dzieło sztuki, które wzbogaci nie tylko Gdańsk”.

Jednak wstawiennictwo Millera i działania Przedsiębiorstwa Robót Czerpalnych i Podwodnych niewiele pomogły. Budowa bursztynowego ołtarza wkrótce i tak się załamała. Pod koniec 2004 r. za antysemickie wypowiedzi prałat dostał zakaz wygłaszania kazań i stracił funkcję proboszcza (prawda jest taka, że od lat był solą w oku ówczesnego metropolity abepe Tadeusza Gocłowskiego, któremu okazywał przy wielu okazjach lekceważenie i wielkopańską wyższość), a prokuratura wszczęła wobec niego dochodzenie w sprawie molestowania seksualnego ministranta. Odchodził ze św. Brygidy w niesławie i schorowany. Zmarł w 2010 r.

Budowę ołtarza z bursztynu kontynuowali i kontynuują – choć bez wielkiego entuzjazmu – następcy ks. Jankowskiego.

• • •

Ołtarz miał mieć 12 m wysokości i 10 m szerokości. Metalową konstrukcję ze stali i srebra miało pokryć osiem ton bursztynu – więcej, niż zużyto na budowę Bursztynowej Komnaty. Taki był zamysł. Ołtarz powstaje już ponad 20 lat. Do tej pory zabudowano bursztynem 50 proc. konstrukcji. Użyto go 840 kg. Potrzebne do dokończenia jest ok. 1200 kg. Oceny kosztu tego, co dotychczas zrobiono, nikt nie chce się podjąć.

W grudniu 2017 r. te 50 proc. konstrukcji odsłonili uroczyście prezydent Andrzej Duda oraz przewodniczący Solidarności Piotr Duda. Metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź, który celebrował wówczas mszę, powiedział, że ołtarz powstał „nie dla próżności ludzkiej”. No, tu akurat minął się z prawdą. Oficjalna wersja głosi, że to w środowisku gdańskich bursztynników narodziła się inicjatywa budowy największego ołtarza z bursztynu na świecie, który miał przyćmić legendarną zaginioną Bursztynową Komnatę z Carskiego Sioła. W rzeczywistości ołtarz wymyślił prałat Jankowski i wciągnął do tego bursztynników. Bo prałat był pełen pychy i uwielbiał celebrę. A gdańskie powiązania, delikatne nitki wzajemnych interesów, łączące świat kruchty ze światem przestępczości, rzemiosła, biznesu, polityki, były w latach 90. nie do uchwycenia.

Jakkolwiek na to patrzeć, 50 proc. bursztynowego ołtarza w Bastionie Solidarności, którym przez lata kierował prałat pedofil, to może dzieło „nie dla próżności ludzkiej”, ale ku przestrodze dziejowej.

WALDEMAR KUCHANNY

Zdjęcia: WALDEMAR KUCHANNY

eprasa.pl 825eb0ef83

Skok w dal

Dla wielu kobiet wychowywanie niepełnosprawnych dzieci to zbyt trudne wyzwanie.

Rys. TOMASZ WIATER

– Samobójstwo to w Polsce męska sprawa. Na 15 samobójstw aż 12 to samobójstwa mężczyzn – przypomina dr Halszka Witkowska, ekspertka Biura ds. Zapobiegania Zachowaniom Samobójczym w Instytucie Psychiatrii i Neurologii w Warszawie.

Oto, jak kończą kobiety.

Białystok. Mama wzięła ośmiomiesięcznego niemowlaka na taras widokowy wieżowca, w którym mieszkali. Jak zwykle: wózek, kocyk, bo na górze mocniej wieje, winda. Trawnik, grill, piękna panorama, przychodzili tu nieraz, kiedy jeszcze wydawało im się, że mają kontrolę nad swoim życiem. Tym razem Anna nie podziwiała widoków. Z ósmego piętra rzuciła dziecko, potem skoczyła sama.

Samobójcy rzadko wybierają skok z dużej wysokości, bo nie zapewnia szybkiej i dobrej śmierci. Zdaniem fachowców świadczy o determinacji i silnych emocjach. Dlaczego Anna się na niego zdecydowała? Dlaczego nie skoczyła razem z synem? To byłoby naturalniejsze. Może dziecko umarło wcześniej? Może było katowane i wyrzuciła trupa?

Maluch spadł na trawnik, mama na beton. Oboje zmarli w chwili zetknięcia z ziemią. Na tarasie zostały wózek, telefon komórkowy i skarpetka.

Wszczęto śledztwo w kierunku zabójstwa niemowlęcia i nakłaniania kobiety do targnięcia się na własne życie. Może nie wybrała tego rozwiązania z własnej woli? Co ustalono? Nie wiadomo. Koleżanki twierdzą, że chłopczyk był chory. Down.

Katowice. Bożena miała 24 lata, kiedy urodziła Magdę. Dziecko miało scementować małżeństwo, tymczasem do reszty je pogrążyło. Kiedy okazało się, że po porażeniu mózgowym córka jest głęboko niepełnosprawna, mąż szukał zapomnienia w wódce. – Twoja wina – mówił. I bił tę kobietę, która podeszła mu pod rękę, dużą albo małą, wszystko jedno.

W końcu wyprowadził się do innej. Dziewczynka podrosła, Bożena znalazła pracę. Była dobrą sprzątaczką. W spółdzielni mieszkaniowej pozwolili, żeby przychodziły we dwie. Polepszyło się, kiedy zmarł mąż. Dziewczynka dostała rentę, 1600 zł.

– Wymienialiśmy w mieszkaniach okna. „Nie, dziękujemy. Stare są jeszcze dobre. Nie stać mnie na wymianę" – powiedziała Bożena. Pogadałem z producentem, zrobił swoje za darmo. Wiele razy przychodziła dziękować – wspomina prezes.

Były zawsze razem. Bożena wpatrzona w Madzię, Madzia w mamę. Nikt ich nie odwiedzał przez 31 lat. Nigdzie nie wyjeżdżały.

Kiedy Bożena przestała wychodzić po bułki, a z mieszkania zaczęło cuchnąć, sąsiedzi wezwali policję. Funkcjonariusze znaleźli dwa rozkładające się trupy. Bożena wisiała w łazience. Zostawiła list. „Nie jesteśmy w stanie sobie poradzić. Otrułam ją" – napisała.

Podała córce wszystkie leki, jakie były w domu. Magdalena umierała długo, ale nie potrafiła wezwać pomocy.

Kobyla Góra pod Kaliszem. Zgodne małżeństwo, domek z ogródkiem, trzy córki. Najstarsza, niepełnosprawna Monika, trafiła do ośrodka specjalnego.

To nie była łatwa decyzja. Wyrzuty sumienia i dezaprobata sąsiadów. Skoro Bóg tak chciał, trzeba nieść krzyż w pokorze…

– Inaczej nie damy rady, ona jest nieobliczalna – przekonywał mąż. – Nie mogę nie iść do pracy. Trzeba płacić rachunki…

Krystyna zajmowała się dziećmi i domem. Mąż pracował na budowie. Wychodził rano, wracał wieczorem, nie miał siły na nic.

Monika skończyła 18 lat. Nie może w nieskończoność przebywać w ośrodku dla młodzieży. Gdzie ma się podziać? Zabrać ją do domu? Odesłać do specjalistycznego domu pomocy społecznej? Ale to kosztuje. Dużo.

Krystyna podzieliła się wątpliwościami z sądem. List był pełen pretensji. Urodzić musisz, nawet jeśli wiesz, że płód jest uszkodzony. A potem radź sobie, frajerko. Gdyby państwo choć trochę pomogło, pewnie daliby radę…

– List był nielogiczny – uznała prezes Sądu Rejonowego w Ostrzeszowie. Może trzeba zmienić opiekuna prawnego Moniki, widać mama nie daje już rady. Może wyznaczyć opiekuna jej siostrom? Coś złego dzieje się w tej rodzinie… Wezwała Krystynę i jej męża.

Małżonkowie się nie stawili. – Spróbujmy za miesiąc – sąd wyznaczył kolejne spotkanie.

Następnego dnia kobieta zabiła przebywające w domu córki. Młodszą udusiła, starszą zadźgała nożem. Poderżnęła sobie gardło.

Łomża. Elżbieta urodziła w wieku 31 lat. Cieszyła się, kiedy zaszła w ciążę. Syn! – Nie wszystko jest w porządku – powiedział enigmatycznie lekarz. Chłopiec miał kuku na muniu. Tak mówiła rodzina. Lekarze: dziecko jest głęboko niepełnosprawne umysłowo.

Radzili sobie przez 12 lat. Nie było lekko. Elżbieta musiała pracować. Znikąd pomocy… Przestało wystarczać na czynsz. Wiadomo, co się dzieje z tymi, którzy nie płacą.

Elżbieta starannie wysprzątała mieszkanie, pomogła synowi włożyć najlepsze ubranie. Sama też się wystroiła. Przygotowała dwa szaliki, zawiązała pętle, ładniejszy założyła na szyję syna...

Zwłoki odkryła koleżanka zaniepokojona, że Elżbieta nie stawiła się w pracy. Sąsiedzi byli w szoku. Powiesiła również syna? Jak to, ona w ogóle miała jakieś dziecko?!

Pec pod Śnieżką (po czeskiej stronie Karkonoszy). Kobieta była lekarzem weterynarii. Przyjechała z synkiem na kilka dni. Właścicielka pensjonatu zaalarmowała policję. Goście powinni się wymeldować, a tu pokój zamknięty, samochód stoi pod pensjonatem…

W poszukiwaniach wzięło udział 120 ratowników. Ciała odnaleziono na Różowej Górze. Lekarka najpierw udusiła synka, potem się powiesiła.

Pułtusk. Magdalena z pięcioletnią córką wybrały się do rodziny. Kino, popcorn, potem kobieta zaparkowała starą skodę przy moście nad Narwią. – Chodź – wzięła dziewczynkę za rękę. Nie kazała wkładać kurtki. Skoczyły w nurt. Nagrania z monitoringu dowodzą, że nie był to nieszczęśliwy wypadek.

Odnaleziono najpierw dziecko. Wędkarz sądził, że dryfuje lalka. Cztery godziny później kilka kilometrów dalej wyłowiono mamę.

Kobieta była dobrze wykształcona, pracowała w banku. Prokuratura ogranicza się do stwierdzenia, że do śmierci nie przyczyniły się osoby trzecie. – Monia była niepełnosprawna – utrzymują koleżanki.

Raciborowice. Z rana ktoś zauważył, że w zalanym kamieniołomie unoszą się zwłoki. Kobieta i malutkie dziecko. Niemowlak. Nieszczęśliwy wypadek? Ale kto się kąpie marcu? Mąż był w domu, opiekował się starszą pociechą.

Rys. TOMASZ WIATER

Nieoficjalnie wiadomo, że kobieta przeszła załamanie z powodu zdiagnozowania u synka epilepsji. Nie chodziło o dyskomfort związany z chorobą. Lekarze uprzedzili, że przedłużające się napady uszkadzają mózg, bała się pełnej niepełnosprawności.

Poprzedniego wieczora, zanim weszła do lodowatej wody, wysłała mężowi esemesa, że idzie z chłopcem popływać na Kamionkę. Nie wszczął alarmu. Widać uznał, że żartowała.

Wysokie Mazowieckie. Małgorzata mieszkała w okolicy. Oprócz roboty w polu musiała ogarniać córkę. Weronika miała 22 lata i zespół Downa. Wszyscy się przyzwyczaili. Tak jest i będzie. Małgorzata i jej cień, wszędzie razem.

Kobieta podupadła za zdrowiu. Rak. – Co będzie, jak mnie nie stanie? – pytała sąsiadów. – Weronika nie da rady sama…

– No nie da – kiwali głowami.

Kiedy mąż poszedł do pracy, udusiła Weronikę poduszką i się powiesiła.

Szczecin. Lidka miała 11 lat i porażenie mózgowe. Mama utopiła ją w wannie podczas kąpieli. Powiesiła się w pokoju obok.

Ząbki. To stara historia, pokazująca, że nie chodzi tylko o pieniądze. Kacprowi i Justynce nie brakowało na szynkę ani zabawki. Rodzice nie składali wniosków o dofinansowanie. Oboje pracowali, dobrze zarabiali, rodzina żyła dostatnio. Dziećmi, ciężko upośledzonymi na skutek wady genetycznej, opiekowała się babcia. Pewnego dnia 64-letnia kobieta wyjęła broń zięcia – był oficerem – i zastrzeliła wnuki, a potem siebie.

O tragedii na **promie płynącym do Szwecji** słyszał każdy. 29 czerwca 2023 r. Paulina wyrzuciła za burtę niepełnosprawnego syna, potem skoczyła za nim. Oboje nie żyją. Rodzina od dawna znajdowała się w zainteresowaniu polskiego sądu i instytucji pomocowych. Tata chłopca zniknął, kiedy uświadomił sobie, że kaleki syn to niekończące się problemy. Pięć lat temu sąd w Gdyni ograniczył obojgu rodzicom prawa rodzicielskie i ustanowił kuratora.

W lutym 2023 r., czyli pięć miesięcy przed tragedią, przedszkole zauważyło, że coś jest nie tak. Chłopiec przychodzi na zajęcia albo nie, bywał osowiały, źle ubrany.

W połowie czerwca przedszkole poprosiło sąd o wgląd w sytuację nieletniego. 30 czerwca, czyli dzień po śmierci Leszka i Pauliny, do drzwi ich domu zapukał kurator.

Ile Polek popełnia samobójstwo, zabierając w ostatnią podróż dziecko? Nie wiadomo. Nie prowadzi się takich statystyk. Samobójstwa dzielimy w Polsce na wiele kategorii, bierzemy pod uwagę płeć, wiek, powody, dla których ktoś wybrał śmierć, ale akurat tej kategorii nie uwzględniamy. Organy ścigania bardzo niechętnie informują o tych samobójstwach rozszerzonych.

Ile jest w Polsce niepełnosprawnych dzieci, upośledzonych umysłowo? Dzieci, które się zestarzeją, ale nie dorosną? Które stawiają przed rodzicami szczególne wyzwania, i to bezterminowo? Nie wiadomo. Statystyki GUS wrzucają do jednego wora wszystkich niepełnosprawnych.

Dzieci nieobjęte obowiązkiem szkolnym, których rodzice nie wystąpią o orzeczenie o niepełnosprawności, są poza jakimikolwiek statystykami.

Ile takich dzieci się rodzi? Z szacunków Instytutu Matki i Dziecka wynika, że poważniejsze zaburzenia rozwojowe występują u 4–5 proc. noworodków.

BOŻENA DUNAT

✔ Najlepszym krajem do życia dla niepełnosprawnych i ich bliskich jest Szwecja.

✔ Niemka ma do dyspozycji czterostopniową skalę pomocy. Podstawowe dofinansowanie wynosi ok. 800 euro miesięcznie, ale jeśli skorzystać ze wszystkich możliwości, można otrzymać do 7 tys. euro. Należą się miesięczna opieka wytchnieniowa, żeby na wyjeździe odsapnąć od niepełnosprawnego członka rodziny, samochód, mieszkanie – państwo refunduje koszty i pomaga w załatwieniu formalności. Najważniejsze są programy socjalne, mające na celu wdrożenie osób niepełnosprawnych do życia społecznego.

✔ Brytyjka dostaje podstawowy zasiłek w wysokości 600 funtów. Do tego leczenie, rehabilitacja, pomoc mieszkaniowa, zasiłek na zakup leków, dostarczanie posiłków do domu, darmowa opieka domowa. I programy integracyjne.

✔ Polska. Renta socjalna to 1588 zł brutto. Plus dodatek. Na rehabilitację dziecka do piątego roku życia dostajemy 90 zł miesięcznie. Do 24. roku życia – 110 zł. Świadczenie pielęgnacyjne (w przypadku rezygnacji z pracy w celu opieki nad niepełnosprawnym dzieckiem) wynosi 2458 zł miesięcznie, naturalnie brutto.

✔ Od innych krajów Europy odróżnia nas przede wszystkim brak programu wczesnej interwencji i opieki nad dziećmi niepełnosprawnymi i ich rodzinami. Państwowe instytucje nie wiedzą nawet, ile takich dzieci jest. Nie ma też programów socjalnych mających na celu wdrożenie niepełnosprawnych do życia społecznego, aby mogli jakoś żyć, kiedy zabraknie rodziców.

eprasa.pl 825eb0ef83

Państwo nie zdało egzaminu na komisję ds. pedofilii, teraz kolej na Episkopat.

Egzamin komisyjny

„Rzeczpospolita” podaje, że ponad 1000 osób zostało wykorzystanych seksualnie przez duchownych w okresie PRL. Jest to aktualizacja listy z maja, kiedy to dziennik podał, że w latach 1944–1989 zajmowano się 121 sprawami tego typu. Okazuje się, że było ich co najmniej 130, ale sprawa jest rozwojowa. Dziennikarze „Rzepy” ujawniają listę afer, którymi zajmowały się organy państwowe. Młyny kościelne jak zwykle mielą wolniej i znacznie grubiej.

• • •

Episkopat zabiera się do tej kwestii jak pies do jeża, bo zawsze wyciąga koronny argument: esbecja w walce z klerem posuwała się do ohydnych prowokacji i nie można wierzyć komuszym aktom. Ale przecież nikt im nie każe polegać na aktach esbeckich, mogą otworzyć własne archiwa. Tutaj też piętrzą się problemy. Po pierwsze, musi upłynąć sporo wody w rzece, żeby kuria chciała pokazać akta księży, i kieruje się w tym własnymi wewnętrznymi regulacjami. Gdy ktoś zaczyna w jakiejś sprawie węszyć, w archiwach nagle pracownicy idą na urlop, siedziba jest remontowana albo konkretne akta giną. Gdy badacz ma inne intencje niż ukazanie wielkości Kościoła kat. i jego personelu, natrafia na mur.

• • •

Gdy w 2019 r. Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego zaprezentował raport nt. pedofili wśród polskiego kleru, abepe Marek Jędraszewski tłumaczył, iż za cezurę przyjęto rok 1990, pierwszy po upadku komuny. Dlaczego akurat ten? Bo wcześniej w kuriach dokumentów produkowano i archiwizowano jak najmniej, żeby… nie dobrali się do nich esbecy. A zatem z akt esbeckich nie można korzystać, bo są spreparowane. Z akt kościelnych też nie, bo nie powstawały ze strachu przed SB. Oto wielka tajemnica wiary!

• • •

Najważniejszych akt nie ma i nie będzie, bo niszczone są na bieżąco. Dziennikarz portalu OKO.press Daniel Flis twierdzi: „W tajnym archiwum mają być przechowywane dokumenty dotyczące spraw związanych z naruszeniami moralności przez księży. Nie jest to wprost powiedziane, ale domyślamy się, że chodzi przede wszystkim o przestępstwa seksualne. Są tam przechowywane przede wszystkim akta dotyczące procesów księży. To jest to, co najciekawsze. To jest to, do czego chcieliby mieć dostęp prawnicy, badacze, dziennikarze. Do tego dostęp ma tylko biskup. Co więcej, co też jest ważne i co jest zapisane w kościelnym prawie, te akta są regularnie niszczone, po prostu tak każe prawo”. Można się co prawda zwracać do Watykanu, ale nie ma żadnej gwarancji, że nie będzie to pisanie na Berdyczów.

• • •

Niedawną **zapowiedź Konferencji Episkopatu Polski, że w jej ramach powstanie komisja historyczna mająca zbadać nadużycia wśród polskich duchownych, można traktować w kategoriach humorystycznych.** Biskupi ogłosili jednak ten pomysł z całą powagą i przedstawili nawet wstępny skład i obszar badań. Cóż za zaskoczenie: będą w niej sami duchowni! Członkiem komisji ma być m.in. świeżo upieczony kardynał Grzegorz Ryś, którego warsztat historyka ma zapewnić naukową jakość przedsięwzięcia. Z pustego i Salomon nie naleje – skoro z kościelnymi archiwami taka bieda, to może się okazać, że komisja nie będzie miała czego badać. Chyba że jednak od 2019 r. coś się znalazło albo jeden z drugim biskup coś sobie przypomniał.

• • •

Komisja Episkopatu nie ma się jednak ograniczać tylko do historii, ale badać także współczesne przypadki nadużyć seksualnych kleru. „Tylko wyniki całościowych i interdyscyplinarnych badań mogą pomóc Kościołowi w skuteczniejszym przeciwdziałaniu przemocy seksualnej oraz reagowaniu na nią, a także udzielaniu bardziej adekwatnej pomocy osobom skrzywdzonym wykorzystaniem seksualnym” – budzi apetyt prymas Wojciech Polak. Jednak po tym, jak „owocnie” współpracują biskupi i przełożeni zakonni z prokuraturami, możemy się spodziewać, że komisja nie będzie miała praktycznie nic do roboty. Liczymy, że przynajmniej uposażenia członków będą adekwatne do stopnia wynudzenia się podczas prac.

• • •

Jędraszewski podkreślał w 2019 r., że w badaniu kościelnych afer nie należy się posługiwać zasadą zero tolerancji, gdyż jest to metoda totalitarna. Należy zaś kierować się regułą „nieskazitelnej stanowczości”, cokolwiek to znaczy. Znając Jędraszewskiego, idzie mu o to, żeby nic nie wyszło na jaw. Są więc obszary, w których metropolita krakowski jest zwolennikiem tolerancji.

• • •

Komisje badające pedofilię nie mają w Polsce lekko. W marcu dymisję złożył przewodniczący Państwowej Komisji ds. Pedofilii prof. Błażej Kmieciak. Od tego czasu nie wybrano nowego jej szefa. Kmieciak, powołany przez pisowców, wydawał się im kandydatem bezpiecznym i gwarantującym odpowiednie wyniki prac. Komisję powołano po to, żeby pokazać, że przestępcy seksualni są nie tylko wśród kleru, ale także wśród przedstawicieli innych profesji. Prof. Kmieciak jednak – wbrew pomysłodawcom komisji – Kościoła nie oszczędzał, a wręcz wskazywał na wielkie trudności we współpracy przy zgłaszanych przestępstwach. Nawoływał też do otwarcia kościelnych archiwów. Zamiast rozpraszać uwagę opinii publicznej i z pedofilii robić problem daleko szerszy niż kościelny, głośno i odważnie upominał się o prawa skrzywdzonych przez księży. Stał się więc wrogiem. Zrezygnował niedługo po samobójczej śmierci syna posłanki Magdaleny Filiks. Posłowie jakoś nie mogą się zorganizować, by wybrać nowego przewodniczącego. W kampanii wyborczej są ważniejsze sprawy, a po wyborach się pomyśli.

• • •

Błażej Kmieciak podkreślał, że owszem, nadużycia występują nie tylko w Kościele, ale też np. w klubach sportowych czy rodzinie. To tylko potwierdza moją intuicję, że należy się trzymać z daleka od religii i sportu, a i rodzina jest przereklamowana.

ŁUKASZ PIOTROWICZ

Bądź błona twoja

Na zawsze dziewice katolickim wzorem kobiecości.

Najwyższym ideałem kobiety w Kościele kat. jest Najświętsza Panienka. Przypomnijmy: zaszła ona w ciążę w dość szemranych okolicznościach w wieku niemalże dziecięcym, nie do końca wiadomo z kim. Według oficjalnej wersji z Duchem Świętym. Miała przy tym – wbrew teoriom i praktyce biologów – zachować dziewictwo. Dzieworództwo, owszem, w naturze występuje, ale głównie wśród bezkręgowców, takich jak Gowin czy Kukiz. Współcześni moralizatorzy proponują młodym kobietom drogę bardziej heroiczną niż dorabianie do nieślubnej ciąży historii o duchach. Mianowicie śmierć w obronie wianuszka.

Zakochane do krwi

Wydawnictwo Dębogóra, posiadające w swojej ofercie wiele książek o tematyce religijnej, oferuje swoim czytelnikom, a bardziej czytelniczkom, książkę „Święte nie. Historie sześciu kobiet, które zginęły w obronie swojej godności”. Autorem jest Jakub Jałowiczor, dziennikarz „Gościa Niedzielnego”, a więc żaden tam margines, ale najgłówniejszy nurt polskiego Kościoła kat. W książce jest wszystko, co katole lubią najbardziej: seks, przemoc, upodlenie kobiet i pouczanie ich o tym, co dla nich najlepsze.

Wydawnictwo reklamuje książkę fragmentem z grubej rury: „Łatwo uznać, że obrona przed gwałcicielem to oczywistość. Owszem, to z pewnością odruch, ale w chwili, gdy nie ma już innego sposobu na przeżycie, sprawa nie jest wcale tak jasna. Ratowanie życia też jest naturalnym odruchem, pewnie zresztą silniejszym niż obrona przed wykorzystaniem. Uwięziona przez seksualnego drapieżcę Marta, napadnięta na odludziu Benigna czy zaciągnięta przez żołnierza do lasu Karolina wiedziały, że nie przeżyją, jeśli nie ulegną napastnikom. Nie uległy, bo miały już swojego Oblubieńca. Były zakochane do krwi”. Właściwa katolikom niezdrowa obsesja na punkcie seksualności (zwłaszcza cudzej) zgrabnie miesza się tu z romansem na miarę „Zmierzchu”, gdzie zamiast wampirów występuje Jezus.

Życie to grzech

Już samo to, że autor – facet plus minus 40-letni – podejmuje się opisywania gwałtów na nastolatkach i młodych dziewczynach, wydaje się fascynujące, ale trudno oceniać cudze fetysze. Kościół kat. i jego propagandyści przyzwyczaili nas nie do takich rzeczy. Literatura zresztą też wiele pod tym względem widziała, by wspomnieć chociażby „Lolitę” Władimira Nabokowa. Sęk w tym, że w założeniu autora i marketingowców „Świętego nie” ma to być traktat w obronie „czystości” i dobra reklama religijnego stylu życia, wykluczającego współżycie w warunkach innych niż wyznaczone przez plebana.

Za postawę godną najwyższego uznania autor uważa śmierć w obronie przed gwałcicielem. To znaczy, że jeśli kobieta wybierze życie, to popełnia grzech i pozbawia się godności? Fajny ten katolicyzm, taki niezbyt ludzki.

Rys. TOMASZ WIATER

Mało tu o odpowiedzialności oprawcy, a dużo o powinnościach bezbronnej ofiary. A może chodzi o to, że martwa ofiara nie wskaże już gwałciciela? To chyba byłoby zbyt grube nawet jak na fanatyków religijnych. No i nieżyjąca kobieta nie ma też dylematu, czy usunąć ciążę będącą następstwem gwałtu. Ale jak znamy katolickich moralistów, to jest to dla nich sytuacja słuszniejsza i czystsza etycznie niż usunięcie płodu przez zgwałconą.

Sprawa rozwiązuje się sama.

Pożytki z morderstwa

Zresztą, co tam śmierć, jeśli może z niej wypłynąć większe dobro. Oprawca Marii Goretti, jednej z bohaterek książki, Alessandro Serenelli po zamordowaniu dziewczyny przeżył duchową przemianę. Po wyjściu z więzienia wstąpił nawet do zakonu kapucynów. Z perspektywy lat na swoje życie patrzył następująco: „Spoglądając na moją przeszłość, muszę stwierdzić, że w mojej młodości wszedłem na złą drogę [...]. Miałem obok siebie osoby wierzące, żyjące zgodnie z wiarą, ale nie doceniałem ich rad ani przykładu. Mając 20 lat, w przypływie namiętności dopuściłem się zbrodni. Obecnie wzdrygam się na samą myśl o niej. Maria Goretti teraz jest świętą, była jakby dobrym aniołem dla mnie, przysłanym przez Opatrzność Bożą, aby mnie ratować. Jeszcze teraz słyszę w sercu moim słowa jej przebaczenia. Modliła się za mnie, orędowała za swoim zabójcą. Skazano mnie na 30 lat więzienia. Gdybym nie był tak młody, skazano by mnie na dożywocie [...]. Ci, którzy będą czytać ten list, niech z niego zaczerpną tę zbawczą naukę, że trzeba strzec się zła, a zawsze szukać dobra, i to już od dzieciństwa”. Prawda, że wzruszający *happy end*? Zamordowana 12-latka przecież i tak była wierząca i poszła prosto do nieba, a Alessandro dzięki niej się nawrócił. Czyli warto było. Co ci katolicy mają w głowach, to czasem strach pomyśleć.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Pokole NIE Z

Czy dziewictwo ma znaczenie?

Pokolenie Z w ogóle nie zwraca na to uwagi. Temat dziewictwa pojawia się co najwyżej w dyskusjach licealistów jako przyczynek do żartów z czyjejś niedojrzałości (jeśli wciąż jest dziewicą/prawiczkiem). Dziś w stały związek kobiety wchodzą na ogół po 25. roku życia i niemal niemożliwe jest, żeby do tego czasu zachowały dziewictwo. Mężczyźni zatem tego nie oczekują.
Seksualna rozwiązłość w żadnym wypadku nie jest sprzeczna z moralnością większości młodzieży. Wierzący, choć to wśród młodych gatunek zanikający, albo nie znają kościelnych nakazów i zakazów w tym zakresie, albo mają je w nosie. Zresztą seksualne nauki Kościoła są dziś raczej powodem do kpin niż do refleksji. Pierwszym skojarzeniem z Kościołem nie jest zaś Maryja Dziewica, lecz ksiądz pedofil. Sama historia o Maryi Dziewicy jest dla pokolenia Z równie realistyczna jak mit o Kronosie, który połykał własne dzieci.
Wśród przyczyn utraty znaczenia dziewictwa młodzi wskazują procesy emancypacyjne zarówno kobiet, jak i młodzieży (szybsze uniezależnianie się od rodziców) oraz narastającą przewagę nauki nad doktryną katolicką w kształtowaniu światopoglądu. Zoomerzy nie widzą możliwości ani powodów, żeby ten proces odwracać.

Norbert, Filip, Adrian, David, Hubert, Sasza (19–21 lat), red. MS

eprasa.pl 825eb0ef83

No han pasado

Wyborczy pat w Hiszpanii.

Rys. TOMASZ WOŁOSZYN

No pasarán! (Nie przejdą) – wołał tłum zgromadzony w niedzielny wieczór pod siedzibą Hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej (PSOE), nawiązując do legendarnej, acz tragicznie nietrafnej zapowiedzi obrońców demokracji przed zamachem Franco w 1936 r. Tym razem stosowniejszy byłby czas przeszły dokonany: *No han pasado*, albowiem lewicy, wbrew wszelkim przewidywaniom, udało się zatrzymać powrót prawaków do władzy.

Najprawdopodobniej.

Hiszpańska ruletka

W maju, po klęsce partii lewicowej koalicji rządzącej – PSOE i Podemos – w wyborach lokalnych, premier Pedro Sánchez zaskoczył wszystkich, przenosząc na lipiec wybory, których konstytucyjny termin wypadał w listopadzie. Powszechnie uznano to za zagranie hazardowe i przez wiele miesięcy sondaże wskazywały, że lewicowy premier grubo przelicytował. Jeszcze w czerwcu wyglądało na to, że Partia Ludowa (PP) – główna siła hiszpańskiej prawicy, na której czele stoi były prezydent wspólnoty autonomicznej Galicji Alberto Núñez Feijóo – może być w stanie rządzić sama, a już na pewno w koalicji z ultraprawicowym Voxem. I to ostatnie stało się prawdziwym skarbem dla lewicowej kampanii.

Partia Ludowa uchodzi za umiarkowaną w swojej prawicowości, z czym można polemizować, biorąc pod uwagę np. prawo kagańcowe, wprowadzone przez rząd PP w 2015 r., przewidujące grzywnę do 600 tys. euro za demonstrowanie pod parlamentem i wielotysięczne mandaty za fotografowanie policjantów nadużywających uprawnień czy też blokowanie powszechnych w tamtym czasie eksmisji. Warto odnotować także, iż PP ze swoimi cokolwiek frankistowskimi korzeniami jest wyraźnie niechętna przyjętemu w 2022 r. przez rząd Sáncheza prawu umożliwiającemu dokończenie ekshumacji i identyfikacji 100 tys. ofiar frankizmu, pochowanych przez reżim w dwóch tysiącach masowych grobów rozsianych po całym kraju. To walka, która toczy się między hiszpańską prawicą i lewicą od lat – poprzedni prawicowy rząd zlikwidował finansowanie rozpoczętego przez lewicę procesu, a ostatnio koalicja PP i Vox, rządząca prowincją Walencja, wydała oświadczenie, że „prawa atakujące pojednanie w sprawach historycznych zostaną uchylone".

Tym niemniej, jeśli chodzi o szeroko pojęty postęp obyczajowy – prawa kobiet, w tym prawo do aborcji i ochrony przed przemocą, czy prawa osób LGBTQ+ – PP zapowiadała, że utrzyma postępowy kurs, narzucony przez lewicę.

Ofiary Franco, ofiary ETA

Zgoła inaczej mówi na ten temat Vox, który jest czymś na kształt hiszpańskiej Konfederacji: ksenofobiczną, homofobiczną, antyimigrancką i antykobiecą formacją, odwołującą się do najgorszej frankistowskiej tradycji. Choć – co warto odnotować – nawet Vox nie jest w swojej homofobii tak szczery jak PiS. Zapowiada np. zniesienie małżeństw jednopłciowych, ale zachowanie związków partnerskich. „Wielu homoseksualistów, którzy na nas głosują, czuje się reprezentowanych przez hiszpańską flagę, która ich szanuje, flagę nas wszystkich" – mówił lider partii Santiago Abascal, tłumacząc zdejmowanie z opanowanych przez Vox urzędów lokalnych tęczowych flag.

Jednak te pozorne ustępstwa nie uśpiły czujności lewicy, a także postępowo myślących wyborców, którzy – słusznie – boją się nazioli. Warto pamiętać, że hiszpańska demokracja zrodziła się dopiero w latach 70. ubiegłego wieku, po śmierci Francisca Franco. Terror frankizmu jest, zdaniem wielu badaczy, ciągle żywy w pamięci Hiszpanów, co czyni ich swoiście zaszczepionymi na powaby faszyzmu. Stąd wizja dojścia do władzy ekstremalnej prawicy spod znaku Vox była jednym z najsilniejszych argumentów lewicowej kampanii.

Z drugiej strony prawica, a szczególnie Partia Ludowa, z radością napierdalała Sáncheza za jego obecnych i potencjalnych koalicjantów. Przede wszystkim za taktyczny sojusz z katalońskimi i baskijskimi separatystami.

Opozycja przypominała, że premier doprowadził do wypuszczenia z więzień organizatorów referendum w sprawie niepodległości Katalonii. Przypominała też – z wielkim naciskiem – że baskijska partia EH Bildu, polityczni spadkobiercy ETA, w majowych wyborach lokalnych wystawiła 44 osoby skazane w przeszłości za terroryzm, w tym siedem za zabójstwa. Hiszpański Sąd Konstytucyjny już w 2011 r. uznał Bildu za legalną partię i pozwolił jej na startowanie w wyborach, atoli w hiszpańskiej pamięci zbiorowej pozostaje ponad 850 ofiar bojowników z ETA.

Burżuje i gwałciciele

Mniej kontrowersji budzi Sumar – lewicowa koalicja, w której skład wchodzi radykalna partia antykapitalistycznego protestu Podemos, dotychczasowy partner koalicyjny PSOE – ale i z nimi jest pewien problem.

Podemos, powstała w 2014 r. na bazie protestów przeciwko brutalnej polityce oszczędnościowej, była wielką nadzieją hiszpańskiej lewicy, jednak roztrwoniła ten potencjał przez mniej lub bardziej poważne błędy. Do tych poważniejszych zaliczyć można sekciarstwo, tę endemiczną chorobę lewactwa, która doprowadziła do kolejnych rozłamów i utraty wielu wartościowych i popularnych działaczy.

Mniej istotna politycznie, ale wizerunkowo samobójcza była podjęta przez Pablą Iglesiasa i jego partnerkę Irene Montero – ówczesnego szefa partii i jej rzeczniczkę – decyzja o zakupie podmiejskiej rezydencji z basenem za 600 tys. euro. Iglesias jednak wycofał się ostatecznie z polityki po przegraniu wyborów na burmistrza Madrytu w 2021 r. Montero została jako minister równości w rządzie Sáncheza i jest odpowiedzialna za reformę prawa karnego, którą premier Sánchez nazwał „największym błędem swojego rządu".

Reforma z jednej strony wzmacniała pozycję ofiary gwałtu w procesie – według nowego prawa to oskarżony ma obowiązek dowieść, że ofiara wyraziła zgodę na stosunek – z drugiej jednak obniżyła maksymalne zagrożenie karą z ośmiu do sześciu lat, co spowodowało zmniejszenie wyroków 1127 skazanych gwałcicieli. 115 wyszło na wolność.

W sumie kampania wyborcza nie toczyła się wokół spraw istotnych dla Hiszpanów – gospodarki, która zresztą jest w niezłej kondycji, ze wzrostem na poziomie średniej europejskiej i inflacją wynoszącą 1,9 proc., czy wpływu wojny na Ukrainie na ceny energii, które Sánchez zdołał ujarzmić, wywalczywszy w Brukseli zgodę na administracyjne zablokowanie podwyżek – tylko wokół towarzystwa, w jakim obracają się dwaj główni pretendenci do władzy.

Wygląda na to, że towarzystwo Feijóo okazało się per saldo bardziej toksyczne.

Niemożliwa układanka

Wybory nie wyłoniły zdecydowanej większości ani po prawej, ani po lewej stronie. Najwięcej głosów – 33 proc. – zdobyła Partia Ludowa. PSOE jest tuż za nią z 32 proc. – różnica wyniosła 330 tys., przy ponad 26 mln głosujących. Podobny prawie remis zaistniał pomiędzy koalicjantami głównych partii: dostały po 12 proc. z ogryzkiem. Vox wyprzedził Sumar o niespełna 20 tys. głosów. W efekcie prawicowa koalicja ma 169 mandatów, a lewicowa 153. Większość parlamentarna wynosi 176 i pozornie PP z Voxem jest bliżej, z tym że nie ma praktycznie żadnych szans na jej uzyskanie. Pozostałe mandaty zdobyły partie regionalne, mniej lub bardziej separatystyczne. Te bardziej prawicowe, jak baskijscy narodowcy z PNV, byłyby ewentualnie skłonne poprzeć Partię Ludową, ale kategorycznie wykluczają swój udział w jakiejkolwiek koalicji z Voxem, odmawiającym im prawa do istnienia. Co więcej, popierając nacjonalistyczny rząd PP i Voxu, PNV straciłaby wsparcie swojej bazy na rzecz lewicowych Basków z EH Bindu.

Z drugiej strony Sánchez może próbować sklecić koalicję z baskijskimi separatystami, z którymi dość dobrze współpracował przez ostatnie lata, a także katalońską lewicą. Musi wszakże uzyskać co najmniej wstrzymanie się od głosu przez radykalnych katalońskich separatystów z Junts, partii Carlesa Puigdemonta, autora referendum niepodległościowego uznanego za nielegalne. To nie jest wykluczone – Sánchez doprowadził do zwolnienia z więzienia innych polityków odpowiedzialnych za to referendum, ale, jak ujęła to liderka listy Junts Miriam Nogueras: „Nie zrobimy Pedra Sáncheza premierem za nic".

W perspektywie są kolejne wybory: trzecie przedterminowe wybory w Hiszpanii od 2016 r.

Ta myśl zdecydowanie nie budzi entuzjazmu Alberta Núñeza Feijóo, który ogłosił wprost, że oczekuje od PSOE, żeby wstrzymała się od głosu i pozwoliła Partii Ludowej jako zwycięzcy wyborów stworzyć rząd.

Raczej się na to nie zanosi.

AWŁ

WIARA CZYNI CZUBA

1. W małym kościółku w El Espinal w Hondurasie korporał objawił brunatne plamy. „Od razu miałem nadzieję, że to jest krew Chrystusa" – wyznaje José Elmer Benítez, który jest tzw. nadzwyczajnym szafarzem Komunii św., czyli księdzem zastępczym (we wsi mieszka zaledwie 60 rodzin i na księdza właściwego ich nie stać). Badanie w laboratorium w Tegucigalpie wykazało, że krew jest grupy AB Rh+, czyli takiej samej jak na Całunie Turyńskim. Biskup diecezji Gracias, Walter Guillén Soto, ogłosił: „Ten niezwykły, widoczny, namacalny, dostrzegalny, weryfikowalny znak tego objawienia krwi Pana w niewielkiej społeczności w jednym z najbardziej izolowanych obszarów znaczy wiele". Biskup wspomniał także o „równowadze między rozsądkiem i prawdą". To ciekawe, że katolicka hierarchia postrzega te dwie wartości jako konkurencyjne.

2. Niejaki Stephen Sauer przyznał się do wykorzystania seksualnego 17 turystów, za co dostał 25 lat. Sauer znajdował swoje ofiary w słynnej Dzielnicy Francuskiej w Nowym Orleanie. Typował facetów zagubionych, pijanych, usypiał ich za pomocą narkotyków dosypywanych do drinków, a następnie zawoził do swojego mieszkania w Metairie, gdzie ich rozbierał, fotografował, dymał lub robił sobie dobrze, co dokumentował na filmach, rozsyłanych potem po znajomych. Zarzuty dotyczą 17 napaści seksualnych z lat 2019–2021, ale policja mówi, że proceder trwał dłużej i ofiar może być z pół setki. W 2020 r. Stephen Sauer opuścił zakon jezuitów. Wcześniej służył jako duszpasterz w jezuickim kościele Niepokalanego Poczęcia w Nowym Orleanie, a także nauczał teologii na katolickim Loyola Marymount University w Los Angeles.

3. Komisja Episkopatów Wspólnoty Europejskiej wypowiedziała się na temat postulatów wpisania prawa do aborcji do Karty Praw Podstawowych UE. Komisja jest – nie zgadniecie – przeciw. Bo „ojcowie założyciele UE, opierając się na prawdziwej humanistycznej tradycji, która czyni Europę tym, czym jest, byli bardzo świadomi fundamentalnego znaczenia niezbywalnej godności człowieka", a już „szczególnie w sytuacjach całkowitej bezbronności". Biskupi stwierdzają, iż „ani prawo europejskie, ani międzynarodowe nie uznaje prawa do aborcji". No i właśnie o to chodzi: żeby zaczęło uznawać, żeby różne prowincjonalne zacofane kraje nie posyłały policji, żeby grzebała między nogami kobietom w stanie „całkowitej bezbronności" – na przykład na szpitalnym oddziale ratunkowym – naruszając w ten sposób ich niezbywalną godność.

4. Szef Komisji ds. Świeckich, Małżeństwa, Życia Rodzinnego i Młodzieży Episkopatu USA bp Robert Barron potępia Agencję Żywności i Leków, która zezwoliła na sprzedaż bez recepty antykoncepcyjnej pigułki hormonalnej Opill. „Stosowanie wszelkiego rodzaju sztucznych środków antykoncepcyjnych jest bezpośrednio sprzeczne z katolickim nauczaniem moralnym i wewnętrznie złe, zgodnie z kanonem 2370 Katechizmu Kościoła katolickiego" – orzekł Barron i dodał, że złamanie zaleceń katechizmu oznacza naruszenie przysięgi Hipokratesa: „Pozwolenie na wydawanie hormonalnej antykoncepcji bez recepty narusza przysięgę Hipokratesa, ponieważ naraża zdrowie kobiet na poważne ryzyko" – stwierdził. Zdrowie kobiet to jest właśnie to, co szczególnie obchodzi Kościół kat.

5. Andrew T. Miller od 2021 r. odsiaduje wyrok do 10 lat w więzieniu w St. Marys w Wirginii Zachodniej. Kiedy wyjdzie, zależy od tego, czy kierownictwo ZK uzna, że na to zasłużył. Zasługa ma zaś polegać na uczestnictwie w więziennym programie odwykowym. Świętomaryjny pierdel oferuje odwyk oparty na modlitwie „Ojcze nasz" i mądrościach typu: „Dla naszej grupy istnieje tylko jeden ostateczny autorytet: kochający Bóg; nasi przywódcy są tylko jego zaufanymi sługami". Miller jest ateistą i wielokrotnie prosił o mniej uduchowiony odwyk. Bezskutecznie. Trzykrotnie odrzucono też jego wniosek o zwolnienie warunkowe. Miller zaskarżył więzienie. Ostatnio sędzia Joseph R. Goodwin orzekł, że zakład karny nie ma prawa przymuszać ateisty do praktykowania religii. Zakład jest bardzo zdziwiony.

eprasa.pl 825eb0ef83

Bimbałem w Bombaju

Korespondencja z Indii

Znalazłem się tutaj, ponieważ spółka, dla której niekiedy coś popełniam, kupiła od australijskiej zacnej globalnej korporacji programistycznej system informatyczny. Zadecydowała cena. Była niższa od większości nowych samochodów. Szkopy chciałyby za to samo tyle, ile za prom kosmiczny. Problem pojawił się przy tak zwanym skalowaniu, czyli spolszczaniu wersji licencyjnej. Po tygodniach pracy okazało się, że wbrew umowie i specyfikacji technicznej zakupiony software nie ma funkcjonalności, które miał mieć.

Australijczycy wyrazili szczere ubolewanie nad takim stanem rzeczy. Jeżeli chodzi o zwrot pieniędzy… według właściwości sprawą może zająć się sąd jurysdykcji cywilnej w Melbourne w stanie Wiktoria. Czekają na pozew. Ale tak w ogóle, „czy wy tam w Polsce umiecie programować?”. „Nie tędy droga” – przemknęło nam przez myśl. Trzeba negocjować.

– Kto wam to oprogramowanie napisał?

– Aaa, to nasz nowy podwykonawca. Wyjątkowo cwani żółci maniacy kodowania z Tokio.

– A coś więcej?

– No nie. To jest tajemnica handlowa.

Nie żółci, tylko brązowi

Zrywanie woalów tajemnic to moja specjalność. Deweloperem okazała się grupa programistyczna znana w sieci pod pseudonimem Dreamguys T (Wymarzeni Faceci – tak bym to przełożył). Wyczuwa się jakiś pierwiastek homoseksualny, ale przecież się nie brzydzimy. Kilka kliknięć więcej i wychodzi, że nie są z Japonii, tylko z Indii. CEO (dyrektor działu IT) nazywa się Ramkumar Jayaraj (Dżajaradż). Stacjonuje w dywizji Nawi Mumbaj. Mapa Google pokazała, że pod hipotetycznym adresem kombinatu informatycznego znajduje się budynek z wypalanych na słońcu cegieł z gliny i słomy. Przykryty blachą z beczek po oleju. Wejście do office’u zastawione jest europaletą. Wszystko opodal stacji kolejowej i dwóch, zaraz, trzech, nie, czterech wysypisk śmieci!

Kilka maili do ciapatego, czy z łaski swojej mógłby dopisać parę linijek kodu (tak naprawdę ze 100 tys. wierszy), aby to, co deklarował w ofercie, nie było kłamstwem – skończyło się, że w zasadzie tak. Potem długo, długo nic się nie działo.

Opcje są trzy: wciskamy delete i wywalamy to badziewie do kosza na pulpicie, tracąc kilka tysięcy złotych. Albo trzeba przekonać Ramkumara, żeby wywiązał się z tego, do czego się zobowiązał. Lub kupić kod od Niemców, chociaż też nie wiadomo, czy im działa.

Święte mrówki

Wymarzeni Faceci pracują dokładnie tam, gdzie pokazały mapy Google. 30-stopniowy zaduch łagodzony jest przez wiatraki na suficie, które mają wbudowaną funkcję ćwiartowania much w locie. Staff informatyczny pracuje na sprzęcie przypominającym Atari PC rocznik 1987. Ale szef projektów ma monitor jak stół do ping-ponga oraz stację roboczą bliżej nieokreślonej marki w obudowie z boazerii. Łatwo się zorientować, że 12 dolarów jest to spora kwota. Stanowi równowartość sześciu dni ciężkiego programowania. Po biurze chodzi się boso. Podczas lanczu dokarmia się mrówki kroplami coca-coli. Mrówki mają takie samo prawo do życia jak święte krowy i kobry. Nie mogą głodować. Wymarzeni Faceci piszą oprogramowanie do nowoczesnych pralek oraz systemy ERP (planowanie zasobów przedsiębiorstwa) dla sieci pralniczych. Wadliwy system był pionierskim w ich twórczości. Więc wyszło jak wszystko, co robione jest pierwszy raz.

Tysiąc lat gwarancji

Ramkumar twierdzi, że nie twierdził, iż braków nie usunie. Atoli było napisane, że niektóre elementy mają charakter demonstracyjny. W ramach gwarancji uzupełnione zostaną w kolejnych aktualizacjach. Kiedy owych aktualizacji można się spodziewać? To jest tak: Ramkumar uważa, że żyje tylko jednym życiem, które tak naprawdę nigdy się nie zaczęło ani nigdy nie skończy. Poprzez kolejne wcielenia w różne stworzenia żywe, od bakterii po słonia, wspina się w drodze do absolutu po fraktalnej spirali. Zdaniem Ramkumara jest on już człowiekiem po raz 1526. Pamięta tylko sześć swoich ostatnich inkarnacji. Kwerenda wszystkich zajęłaby mu więcej niż obecne dane mu życie. Nie miałby więc na nie w ogóle czasu, gdyby grzebał w przeszłości.

Dla Ramkumara nie ma więc znaczenia wobec wieczności, czy zrobi coś jutro, za tydzień albo za 10 lat. Dni i noce to tylko złudzenie. Nie można więc mieć do Ramkumara pretensji, że jeszcze czegoś nie zrobił, ani pytać, kiedy to zrobi. W kraju permanentnej bezczasowości podobne pytanie nie ma sensu. Ramkumar zrobi to teraz, bo w Indiach zawsze jest teraz.

Ramkumar przyszedł na świat w obecnym wcieleniu nie po to, aby pracować. Chce, abym miał to na uwadze. On robi tylko to, co musi. Jak nic nie musi, to nic nie robi. Nicnierobienie to najlepsze, co się może przydarzyć człowiekowi. Ponieważ przyleciałem do niego, no to on musi, bo taka była jego karma. Jestem elementem tej karmy, która zmusza go do działania. Ramkumar w istocie nie jest informatykiem, chociaż skończył podwójne studia na takim kierunku. Ktoś, kto jedzie rowerem, nie musi być przecież kolarzem.

Rys. TOMASZ WOŁOSZYN

Przespać całe życie

Ramkumar praktykuje jogę, która prowadzi go do oświecenia. Najchętniej zatem siedziałby po turecku pod drzewem w półśnie i z przymkniętymi oczyma, z wyłączeniem wszystkich siedmiu zmysłów poszukiwał drogi do swojego wnętrza. Zajmowanie się światem zewnętrznym nie ma dla niego większego sensu. Pracuje tylko w takim zakresie, jakiego wymagają jego podstawowe funkcje życiowe. Bierze od świata wyłącznie tyle, ile potrzebuje – jak zwierzę.

Ramkumar nie lubi białych ludzi takich jak ja. Wszyscy są niczym Brytole, durnie, którzy zniewolili jego kraj, gdy żył w innym ciele 300 lat temu. Nikt nas tam zresztą nie lubi. Białas czuje się tu, jakby chodził po Tel Awiwie w mundurze esesmana. Zdaniem Hindusa każdy Europejczyk jest szalony: „Wy, biali – imputuje Ramkumar – wiecie tyle o mechanice, prawie międzynarodowym i wymyśliliście tę całą informatykę. Ale czy ty wiesz, jak działają twoje płuca? Że twoje ciało składa się z pięciu bilionów komórek i trylionów atomów pozostających w nieustannym ruchu? Czy wiesz, skąd w ogóle się tu wziąłeś i po co?”. Fakt. Europejczycy nie potrafią odpowiedzieć na tak postawione pytania.

„Wy się zajmujecie wszystkim na zewnątrz, tylko nie sobą. Skonstruowaliście karabin maszynowy, schody ruchome, spłuczkę do kibla. Polecieliście na Księżyc i macie po dwa samochody (Ramkumar jeździ rikszą). Czy przez to macie mniej stresów? Znaleźliście sens życia? Każdy wasz wynalazek rozwiązuje problemy, aby wywołać nowe, zupełnie nieznane. Żyje się wam łatwiej, jednak oddalacie się od spraw najważniejszych. Szukacie szczęścia w alkoholu, narkotykach i koncernach farmaceutycznych, które wymyślają wam coraz lepsze proszki na wszystko. Jeżeli potrzebujecie miłości, kupujecie sobie psa. Romans na 12 lat”.

Miliard ateistów

W Indiach nie ma religii. Ani instytucjonalnego Kościoła. Hindusi mają jogę. Joga to ruch społeczny praktykujących metody „inżynierii wnętrza” prowadzące do szczęścia i oświecenia. Przywódcy religijni, jak gdyby księża, nie stają się przez wykształcenie lub wyświęcenie. Guru staje się sam z siebie, aby zostać uznanym za guru.

Bóg nie istnieje. Hindusi nie tyle w niego nie wierzą. Nie mają słowa reprezentującego takie pojęcie. Nie biorą też niczego na wiarę. Albo coś wiedzą, albo nie wiedzą. Istnieją natomiast bóstwa, czyli pomniejsi bogowie (na podobieństwo antycznych; rzymskich i greckich) zajmujący się różnymi sprawami, jak muzyka lub kierunek wiatru. Człowiek jest to coś między zwierzęciem a bóstwem. Bóstwa to byty energetyczne niemające ciała fizycznego.

Ramkumarowi wydaje się śmieszne, że biały człowiek uważa, że mógłby być zbawiony przez jakiegoś boga czy jego syna. Ludzie mają się zbawiać sami. Dążyć do oświecenia własnymi wysiłkami. Żaden bóg ani półbóg im w tym nie pomoże.

Nie ma żadnego nieba. No bo gdzie, skoro Ziemia jest kulą? Na górze? Na dole? Z boku? Ani też żadnego piekła. Nie ma też dobra ani zła. Sprawy mogą być co najwyżej słuszne lub nie. Choć na tej podstawie Ramkumar nie potrafił wyjaśnić słuszności lub jej braku w Holokauście.

Formalne wykształcenie (Ramkumar skończył dwie uczelnie, jedną w Anglii) to aberracja. Liczy się tylko ta wiedza, do której dochodzi się samemu. Wieczne istnienie stwarza wystarczającą ilość czasu, aby uczyć się od samego siebie. Uczący się od innych zatraca zdolność autoedukacji. Człowiek wykształcony to pojęcie pejoratywne. Oświecony Hindus jest nieoświecany, czyli niekształcony. On jest oświecony, jeżeli oświecił samego siebie.

Jeżeli chodzi o początek wszechświata, Ramkumar też ma jasne stanowisko. Trudne do wyrażenia w naszym systemie pojęciowym. Wszechświat zatem powstał z niczego! Co to jest „nic” w europejskim systemie filozoficznym, nikomu nie udało się ustalić. Dla Hindusa „nic” to jest wszystko to, czego nie wie. Jeżeli istnieje miasto Radom, o którym Ramkumar nie wie, to jest ono niczym, no bo on nie wie o istnieniu Radomia. Owo „nic”, z którego powstał wszechświat, jest tym wszystkim, czego ludzie są nieświadomi. Zatem hinduskie „nic” może oznaczać „wszystko”. To właśnie Hindusi wnieśli do matematyki zero – coś, co jest, ale czego nie ma.

Umysł w wiadrze

Wszyscy ludzie powstali z tej nic-nieświadomości, która jest jak ocean niekończącej się świadomości i wiedzy. Każdy człowiek będący nieśmiertelną duszą jest jak wiadro wody wyciągnięte z tego oceanu. Uzyskał poczucie osobniczego ja (jaźń), ponieważ znajduje się w naczyniu, niczym w wiadrze. To wiadro to nie tyle ciało fizyczne, ile oddzielająca go od absolutu bańka karmy. Czyli zadań, jakie ma w tym i kolejnych wcieleniach wykonać. Przepracowanie karmy jest równoznaczne z powrotem do owego absolutu, od którego wszystko się zaczęło.

„To jest śmieszne, co twierdzicie w Europie, że ludzki mózg jest najbardziej wyrafinowaną i inteligentną formą we wszechświecie. Dowodem na istnienie innej nieskończenie potężniejszej inteligencji jest to, że się z nami nie kontaktuje”. Zatem życie codzienne Ramkumara to przynajmniej dwie próby skontaktowania się z tą wyższą bezgraniczną wiedzą, gdzie są cała przeszłość i cała przyszłość, których jego umysł jest jedynie marnym odpryskiem.

Rozważania prowadzone na trzeźwo (Ramkumar nie pije, bo alkohol przytępiłby jego uważność) doprowadziły mnie do przekonania, że

wielki naród hinduski, w którym żyje miliard i czterysta milionów dusz, czyli dwa razy więcej niż w Europie, dobrze może wytwarzać: tkaniny z jedwabiu, potrawy z fasoli, herbatę oraz młotki. Każde narzędzie o złożoności cęgów, z dwóch części ruchomych, po prostu im się nie uda.

Oczywiście tylko szajbusy kupują jakieś stworzone przez nich oprogramowanie.

Mocni duchem

Natomiast ich kultura ma do zaoferowania światu bardzo atrakcyjną metafizykę. W miarę logiczną i spójną. Kształtowaną przez sześć tysięcy lat przy pokornym założeniu, że wszystko jest nietrwałe. Zatem prawdy joginów również mogą ewoluować. Jest to metafizyka w tym sensie, że większości jej twierdzeń nie da się udowodnić. Poza dowodami zwanymi w sądzie „z zeznań świadka”, których w tej sytuacji nie dałoby się nazwać twardymi.

W opozycji do stającego coraz bardziej w odwrocie chrześcijaństwa (we Włoszech ateistami deklaruje się już 60 proc. społeczeństwa) pełnego absurdów, pederastów, alkoholików, doraźnych sojuszów z każdą władzą, choćby i hitlerowską, hinduskość może zmienić ducha białej cywilizacji ciągle poszukującej odpowiedzi, których Hindus już sobie sam setki lat temu udzielił. Wieszczę epidemię hinduizmu w Europie, i to za życia tego pokolenia. Nie sądzę, aby to było prawdziwe, ale przynajmniej jest solidnie zmyślone.

ROBERT JARUGA

PS Konferowaliśmy w języku angielskim, który dla obu stron jest językiem obcym. Przetransformowałem to na nasze, jak najlepiej potrafiłem i na ile zrozumiałem. Nie użyłem pojęć: *prana*, *atma*, *kula wedena*, *sansara* itp., itd., które pojawiały się bardzo często. Dla nas są one semantycznie puste.

REKLAMA

eprasa.pl 825eb0ef83

Gdzie wylądują działacze PiS po wyborach.

Kaczyński skolonizuje Marsa

Kiedy PiS straci władzę (miejmy nadzieję, że tej jesieni), zacznie się sezon rozliczeń. Partia mająca w nazwie i prawo, i sprawiedliwość sporo sobie nagrabiła. I niewykluczone, że poszczególnym pisowcom przyjdzie za to beknąć. Prezes oraz jego kumple i kumpelki mogą nie chcieć spędzić długich lat w więzieniu, więc będą szukać gdzieś miękkiego lądowania.

Jest tajemnicą poliszynela, że wielu ludzi pyta sztuczną inteligencję i różne wyszukiwarki, z jakim krajem Polska nie ma podpisanej umowy o ekstradycji. Mamy jednak złą wiadomość. Wszystko wskazuje na to, że wyniki są częściowo cenzurowane, nie sposób bowiem poznać właściwej odpowiedzi na to pytanie. W końcu kancelarie prawne muszą też zarobić na tego typu poradach, a Google czy Microsoft nie chcą być posądzane o sprzyjanie przestępcom.

Co ciekawe, bez trudu można sprawdzić, z jakimi państwami nie mają podpisanej umowy o ekstradycji Stany Zjednoczone. Ale wróćmy do kraju nad Wisłą i Odrą.

Chcący znaleźć bezpieczną przystań poza granicami Rzeczypospolitej natkną się na artykuł sprzed pięciu lat z… „Rzeczpospolitej". Autorka tekstu zauważa, że „przestępcy dobrze wiedzą, gdzie mogą uniknąć kary. Wybierają egzotyczne kraje, z którymi Polska nie ma podpisanych umów o wydaniu". Padają konkretne nazwy: Peru, Dominikana, Zjednoczone Emiraty Arabskie czy Argentyna.

À propos Argentyny. Już nie jest taka popularna jak kilka lat temu. Bo Polska podpisała z nią umowę o wydawaniu przestępców. Jak ujęła to w pewnym wywiadzie sprzed roku prawniczka Anna Herman, bezwzględną przesłanką odmowy wydania jest sprzeczność z zasadami porządku publicznego lub zagrożenie jej suwerenności. „Z kolei wśród fakultatywnych przesłanek wymieniono np. fakt, że przestępstwo zostało popełnione w całości lub w części na terytorium strony wezwanej. Należy także podkreślić, iż podstawę wydania stanowią przestępstwa, które zgodnie z prawem obu stron zagrożone są karą pozbawienia wolności lub innego środka polegającego na pozbawieniu wolności o maksymalnym wymiarze co najmniej dwóch lat lub karą surowszą" – mówi Herman.

A może nauka pomoże pisowcom?

Rys. MARCIN CHUDZIK

Unikać demokracji

Daniel Krcmaric i Abel Escribà-Folch opublikowali w 2017 r. analizę, dokąd udają się przywódcy krajów, którzy utracili władzę. Według tych autorów najważniejsze miejsca docelowe obalonych kacyków to Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Rosja, Argentyna i Francja, kraje, z których każdy gościł co najmniej pięciu wygnanych władców od 1946 r.

Krcmaric i Escribà-Folch doszli do kilku ciekawych wniosków, pieczołowicie przygotowując statystyki miejsc, do których udają się czarne charaktery po utracie władzy.

Po pierwsze, ogromna liczba dyktatorów z krajów rozwijających się upatruje miejsca wygnania w byłym kolonizatorze ich kraju.

Po drugie, uciekający dyktatorzy mają tendencję do unikania państw demokratycznych – chyba że demokracja jest głównym sojusznikiem mocarstwa.

Po trzecie, coraz mniej dyktatorów udaje się na wygnanie.

Po czwarte, przywódcy wiedzą, że naruszanie praw człowieka może skutkować międzynarodową odpowiedzialnością karną, zmniejszającą możliwość opuszczenia kraju w przyszłości.

Nad Balatonem

Skoro prezes Kaczyński obiecał Budapeszt w Warszawie, to może pisowska Warszawa uda się na wygnanie właśnie na Węgry?

Pobyt nad Balatonem miałby swoje oczywiste plusy. Rządzi tam i rządzić pewnie będzie przez długie lata kolega kaczystów. Prawak. Facet, który sądy trzyma na krótkiej smyczy, a w ten czy inny sprytny sposób osiągnął to, co nieudolnie próbował zrobić PiS – podporządkował sobie wszystkie ważne środki masowego przekazu. Jest nacjonalistą. Homofobem. Na pokaz katolickim fundamentalistą, nieznoszącym innowierców, a także imigrantów.

Kaczyński i spółka czuliby się w Budapeszcie jak ryby w wodzie. Ale w tej beczce miodu jest łyżka dziegciu.

Przynajmniej w teorii z kraju Orbána można by pisowców ściągnąć wręcz natychmiast przy pomocy tzw. europejskiego nakazu aresztowania, który jest wielostronną umową ekstradycyjną, obowiązującą na terytorium UE.

Co prawda sporo dyktatur afrykańskich czy w Ameryce Środkowej nie ma podpisanej z Polską umowy o wydawaniu przestępców, lecz nie sądzimy, aby było to właściwe miejsce dla takich dumnych białych ludzi jak Ziobro czy Morawiecki…

Ale podpowiadamy pisowcom inny znacznie bezpieczniejszy kierunek, skąd z pewnością nie grozi im ekstradycja.

Na Marsa

Kiedy miałam kilkanaście lat i byłam wkurwiona na księdza katechetę w podstawówce, grubego i pustego typa, który – co gorsza – chciał być fajny, w kiblach regularnie pisałam markerem: „Księża na Księżyc". Dziś, 30 lat później, dostrzegam swoją mądrość – kiedy myślą, mową i uczynkiem czynię wszystko, aby wyjebać PiS w kosmos, to nie należy tego rozumieć jedynie metaforycznie, ale i dosłownie.

Podumałam sobie – co prawda Księżyc jest niegościnny, ale już całkiem niedługo gatunek ludzki skolonizuje kosmos, a konkretnie Marsa. W końcu Elon Musk to obiecał, a komu wierzyć, jak nie supermiliarderom?!

Od niedawna pisowcy mogą poćwiczyć kolonizację Czerwonej Planety dzięki nowemu symulatorowi. Jak czytamy na reklamującej go stronie: „Gra Mars Colonization to symulator adaptacji człowieka do nieznanych warunków. Główny bohater i jego drużyna w końcu wylądowali na Marsie i są gotowi do ekspansji ludzkości na tej planecie. Twoją misją jest zmobilizowanie i rozpoczęcie tworzenia i rozwijania środowiska, w którym będziesz żyć poprzez tworzenie stacji produkcji energii i nie tylko. Wszyscy mają na ciebie oko i nie mogą się doczekać, żeby usłyszeć od ciebie, że mogą przyjść. Powodzenia!".

Z liturgią na ustach

Prezesa ucieszy, że Mars jest bogaty w węgiel, azot, wodór i tlen, wszystkie – zauważa Robert Zubrin w tekście o jego kolonizacji – w biologicznie łatwo dostępnych formach, takich jak gazowy dwutlenek węgla, gazowy azot oraz lód wodny i wieczna zmarzlina.

Mars znajduje się średnio w odległości 225 mln km od Ziemi. Leży o połowę dalej od Słońca niż nasza planeta, ale wciąż ma przyzwoite nasłonecznienie. Jak czytamy na stronie SpaceX Muska o Marsie: „Jest trochę zimny, ale możemy go ogrzać. Jego atmosfera składa się głównie z CO_2 z pewną ilością azotu i argonu oraz kilkoma innymi pierwiastkami śladowymi, co oznacza, że możemy uprawiać rośliny na Marsie, po prostu ściskając atmosferę. Grawitacja na Marsie wynosi około 38 proc. grawitacji ziemskiej, więc można podnosić ciężkie rzeczy i przemieszczać się. Co więcej, dzień jest niezwykle zbliżony do ziemskiego".

Aby pisowcy mogli czuć się jak u siebie w domu, powinni na Marsa zabrać Rydzyka, katolicki głos nie tylko w polskim domu, ale i w kosmosie. Warto wziąć ze sobą słynny tekst Piotra Karockiego z KUL-u „Marsjański kalendarz liturgiczny". Dowiadujemy się z niego, że wskazane byłoby stworzenie katolickiego podręcznika dla kolonizujących Marsa.

Karocki przekonuje, że np. już teraz z punktu widzenia Katechizmu Kościoła katolickiego można udzielać chrztu w kosmosie.

A jeśli to my…

A co, jeśli pisowcy nie stracą władzy po najbliższych wyborach? Wtedy sama radzę wszystkim Polakom szukać miejsca, dokąd można spierdolić, zwłaszcza jeśli prezes z Żoliborza będzie rządził z kosmitami typu Sławomir Mentzen i Grzegorz Braun.

Jeśli do tego dojdzie, Muska czeka wysyp polskich wniosków o azyl na Marsie. Jakby co, to ja już zajęłam miejsce w kolejce…

KATARZYNA KOENIG

Ucieczka gangstera

Norymbergi dla Putina może nie być.

Jak przekonywał niespełna rok temu Brian Klaas na łamach amerykańskiej gazety „The Atlantic", czasem dobrze jest pozwolić dyktatorom spierdolić. Dzięki temu nie będą bronić się do upadłego, a kraj odetchnie. Pisał o niewielkim tropikalnym raju w Zatoce Panamskiej – wyspie Contadora. To na niej po ucieczce przed pewną śmiercią spokojny żywot wiodło dwóch brutalnych satrapów: ostatni szach Iranu Reza Pahlavi i wojskowy dyktator Haiti Raoul Cédras.

Australijski wykładowca Steve Wood podkreśla, że swój ciągnie do swego. Krwawy dyktator Ugandy Idi Amin znalazł na starość bezpieczną przystań w Arabii Saudyjskiej, a były przywódca Kirgistanu Kurmambek Bakijew na Białorusi. Uznany za winnego zdrady stanu były ukraiński prezydent Wiktor Janukowycz trafił do Rosji, której interesów pilnował, piastując najwyższy urząd. Jeśli, na co jednak się na razie nie zanosi, Baszar al-Asad zostanie odspawany od stołka prezydenta Syrii, to właśnie Moskwa prawdopodobnie udzieli mu schronienia.

Gwoli ścisłości swoje za uszami mają też Amerykanie. Uratowali oni złodziejskiego przywódcę Filipin, rządzącego twardą ręką przez ponad dwie dekady Ferdinanda Marcosa i jego żonę Imeldę (słynną dzięki kolekcji kilku tysięcy par butów). Przed pewnym więzieniem Marcosów uratował Wuj Sam, zapewniając im w 1986 r. bezpieczną przystań na Hawajach (w czym brał udział katolicki kardynał Manili Jaimie Sin). Zemstą zza grobu pary jest to, że ich syn Ferdinand Junior w zeszłym roku wygrał wybory i piastuje urząd prezydenta Filipin.

• • •

Oczywiście w kontekście buntu Prigożyna, który zachwiał Kremlem, powstaje ważne pytanie:

dokąd mógłby uciec Putin. Oczywisty kierunek, czyli Białoruś, nie jest szczególnie atrakcyjny, bo Łukaszenka też nie zna dnia ani godziny.

Jakie są inne opcje?

Z pewnością można spekulować – bo na to, że Putin stanie przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym raczej nie stawiałabym większych pieniędzy, a właściwie żadnych – że kremlowskiemu zbrodniarzowi wojennemu udzielą schronienia jakieś zaskakujące państwa. Dlaczego? Jeśli nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze.

Rys. MARCIN CHUDZIK

O majątku osobistym Putina krążą legendy. Niektórzy nawet szacują, choć zapewne grubo przesadzają, że Władimir Władimirowicz jest jednym z najbogatszych ludzi na Ziemi, posiadającym majątek wart 200 mld dol.! Jeżeli nawet te szacunki są dziesięciokrotnie przesadzone, to wspomożenie jakiegoś dyktatorka skromnymi w tych okolicznościach sumami liczonymi w milionach, a nawet dziesiątkach milionów dolarów może zapewnić rosyjskiemu zbrodniarzowi wojennemu spokojną, bezpieczną i luksusową starość.

• • •

Rosja jest zbyt potężnym krajem – nawet jeśli obecna wojna pokazuje, że wieści o jej potędze są grubo przesadzone – aby Putin skończył jak Saddam Husajn czy Muammar Kaddafi. Na marginesie to, jak sytuacja rozwinęła się po ich zabiciu odpowiednio w Iraku i Libii, jest sporym ostrzeżeniem przed naiwnym liczeniem na to, że usunięcie (fizyczna eliminacja, mówiąc oględnie) dyktatora przyniesie samo w sobie jakieś wielkie dobro.

Wedle przywoływanego powyżej Klaasa w czasach, gdy USA i ich sojusznicy „przegrywają globalną walkę z autokracją, a wcześniejsze strategie pozbycia się dyktatorów na świecie nie zadziałały, powinniśmy poważnie potraktować opcję Contadory, choć może być ona niedoskonała i odrażająca. Od czasu do czasu najmniej złym, realistycznym rozwiązaniem może być wygnanie dyktatorów i pozwolenie, by uniknęli sprawiedliwości, na którą zasługują, aby zrujnowane kraje, które pozostawiają, mogły mieć demokratyczny nowy początek".

K.K.

eprasa.pl 825eb0ef83

Porozmawiajmy o pieniądzach

Mamy Igę Świątek i niepełnosprawne społeczeństwo.

Z jednej strony dumni jesteśmy z Igi Świątek, a z drugiej strony 3 mln osób w Polsce cierpią na zdiagnozowaną cukrzycę (ja też), 14 mln ma nadwagę (ja także), 8 mln żyje z otyłością (ja jeszcze nie). To oficjalne dane z NFZ. Prezes Polskiej Federacji Fitness Tomasz Napiórkowski przytacza jeszcze brutalniejsze liczby: 50 proc. społeczeństwa korzysta z fizjoterapii (ja codziennie), mniej więcej tyle samo potrzebuje mniejszej lub większej pomocy różnych specjalistów. Tylko ok. 20 proc. dzieci jest aktywnych fizycznie przez minimum godzinę dziennie. Sprawność najmłodszych systematycznie spada, począwszy od końca lat 70. XX w. Jeśli ten trend się utrzyma, wkrótce 60 proc. dzieci w naszym kraju może mieć słabą lub bardzo słabą sprawność fizyczną w porównaniu do wspomnianych lat 70. minionego stulecia.

Pod wspólnym hasłem „sport" mamy na myśli sport rekreacyjny i zawodowy. O ile rekreacja rzeczywiście służy poprawie kondycji, o tyle profesjonaliści dostarczają nam rozrywki, a sami są na najlepszej drodze, aby w przyszłości zasilić kolejki do specjalistów w przychodniach lekarskich.

Spójrzmy na kolarstwo. Co roku przybywa ścieżek rowerowych, po ulicach jeździ coraz więcej rowerów, nawet zimą, ale wyczynowe kolarstwo mamy słabiuteńkie. Wygrany etap w Tour de France przez Michała Kwiatkowskiego czy dobra jazda na różnych imprezach Katarzyny Niewiadomej nie mogą zaciemniać sytuacji. Przez cały sezon kolarze zbierają punkty do rankingu. One decydują, ilu zawodników dany kraj będzie mógł wystawić w mistrzostwach świata. Na najbliższej imprezie Polskę reprezentować będą jedna kobieta i jeden mężczyzna. Nie mogę sobie przypomnieć, czy kiedyś było tak cienko.

Kaska od rodziców

To pokazuje, jak złożona jest zależność między sportem rekreacyjnym, służącym poprawie zdrowia, a wyczynowym, który poprzez sukcesy ma nas wbijać w dumę narodową i pokazywać światu, że jesteśmy potęgą. I jak często tej zależności po prostu nie ma.

Nie znaczy to, że w ogóle nie istnieje. Tytuły Igi Świątek i innych tenisistek oraz Huberta Hurkacza wyciągnęły na korty tysiące, a rodzice, żądni sławy oraz wielkich pieniędzy dla swoich dzieci, odciągają je od gry komputerowej i siłą wciskają im do ręki rakietę.

Ale i tu nie wszystko jest proste. Spośród dzieci, które dziś zaczynają treningi, mało które zdobędzie punkty ATP czy WTA, a może żadne. Potrzeba do tego wielu czynników, wśród nich końskiego zdrowia, szczęścia, a nade wszystko wielkich pieniędzy. Iga Świątek mogła trenować głównie dzięki pieniądzom rodziny. Matka Jerzego Janowicza popadła w konflikt z Polskim Związkiem Tenisowym, bo już niemal zbankrutowali, a związek miał węża w kieszeni.

O jakich pieniądzach mowa? Magda Linette w niedawnym wywiadzie zdradziła, że na utrzymanie skromnej ekipy, przeloty, hotele i treningi potrzebuje w sezonie minimum 340 tys. dol. Musi zarobić na to nagrodami i kontraktami reklamowymi, a przecież niebagatelne sumy odda w formie podatków. Trudniej określić, ile wydaje się w naszym kraju na sport.

To paradoks, że wielkie sukcesy odnosimy w dyscyplinie hojniej finansowanej przez rodziny zawodników niż państwo, które na wyczynowców przeznacza wielkie pieniądze.

Obajtek et consortes

Kto łoży na polski sport wyczynowy? Ostatnio coraz większy w tym udział mają spółki skarbu państwa. Mówiąc krótko, wlewając paliwo do baku, płacąc rachunek za prąd, gaz, wypełniając kupon Lotto, a nawet kupując cukier, utrzymujemy wyczynowców. Już zwracałem uwagę, że jest to dość ryzykowne. Jeśli po wyborach zmieni się (oby!) ekipa rządząca, a wraz z tym prezesi państwowych spółek, niektóre kluby czy całe dyscypliny sportowe mogą mieć kłopoty. Np. Tour de Pologne traci pieniądze od prywatnych firm. Na koszulce lidera nie będzie już reklamy Carrefoura. Z transmisji zrezygnował Eurosport, wyścig oglądać można tylko w TVP. Kolarski wyścig, który był szanowany na świecie, jako państwowa propagandowa impreza traci na wartości. Szkoda.

To oczywista prawda, że rząd nie ma swoich pieniędzy, ma tylko nasze, zebrane w formie podatków. Trzeba ją jednak wciąż przypominać tym, którzy są przekonani, że rząd dał im 13. i 14. emeryturę, 500+, a od nowego roku o 300 zł więcej. Żeby dać, musiał komuś zabrać. Ile zabiera nam na wyczynowy sport?

Oficjalnie budżet państwa w ubiegłym roku przeznaczył na sport 2,4 mld zł, a w obecnym ma być o miliard więcej. Wiadomo, że to, co widzimy w oficjalnym budżecie, niekoniecznie musi być zgodne z rzeczywistością. Gdzie zapisać 100 mln zł, które Orlen przeznaczył na samochodową Formułę 1? Tak naprawdę służy to jednemu zawodnikowi, który w dodatku barwną (w pewnym momencie bardzo niebezpieczną) karierę ma już raczej za sobą. Reklama? Czy znajdę czytelnika, który dzięki naklejce na karoserii bolidu Formuły 1 wybierze stację benzynową Orlenu, czy raczej będzie patrzeć na cenę paliwa? A w cenie benzyny, niezależnie czy orlenowskiej, czy kupowanej gdzie indziej, bo płocki koncern jest największym hurtownikiem, i tak zapłaci za fanaberię prezesa Daniela Obajtka i jego kolegi Roberta Kubicy.

Sponsor dla czirliderek

Finansowej przejrzystości w naszym sporcie próżno szukać. W jakiej rubryce bilansów znajdą się pieniądze na hucznie zapowiadany Program Wsparcia Mistrzów, nawiasem mówiąc, element słynnego Polskiego Ładu? Kluby Ekstraklasy i pierwszej ligi mają otrzymywać 150 mln zł rocznie przez pięć lat! Pieniądze trafią do czołowych klubów i zawodników. Tak się składa, że w polskich ligach najlepszymi piłkarzami są zazwyczaj cudzoziemcy zbyt słabi, żeby grać w swoich krajach.

Prezes PZPN Cezary Kulesza z lizusowską miną kręci się przy rządowych notablach, nazwiska Morawieckiego i Bortniczuka nie schodzą mu z ust, a Program Wsparcia Mistrzów uznaje za wielkie osiągnięcie Rzeczpospolitej.

Natomiast prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego Radosław Piesiewicz, prywatnie kolega ministra Jacka Sasina, w kampanii wyborczej zapowiadał, że wraz z nim przyjdą do komitetu wielkie pieniądze. I z dumą ogłosił, że nowym sponsorem została Enea, czyli kolejna spółka skarbu państwa. Enea wspierać będzie wioślarzy, tenisistów stołowych, rugbystów, triathlonistów i – nie wiedzieć czemu – czirliderki. Wcześniej do grona firm wspierających dołączyła Polska Grupa Spożywcza, a na koszulkach Polaków podczas Igrzysk Europejskich widniał napis „Polski Cukier". Głównym donatorem jest oczywiście Orlen.

Ile kosztowały Igrzyska Europejskie w Krakowie, Bóg raczy wiedzieć. Opozycja obiecuje, że po dojściu do władzy starannie posprząta po obecnie rządzących. Rozliczenie tych igrzysk zapewne nie będzie najpilniejszym, ale na pewno koniecznym punktem porządków. To są kwoty trudne nawet do wyobrażenia sobie przez przeciętnego Polaka. A korzyść żadna. Ani dla sportu wyczynowego, ani rekreacyjnego. Nawet gospodarz, czyli Jacek Sasin, nie miał z igrzysk pożytku, bo publiczność na stadionie niemiłosiernie go wygwizdała.

Najlepszy dowód, że nie znalazł się chętny do zorganizowania kolejnej poronionej imprezy. Widocznie Viktor Orbán lepiej umie liczyć od Jarosława Kaczyńskiego i nie zgłosił Budapesztu, który przejąłby pałeczkę po Baku, białoruskim Mińsku i Krakowie.

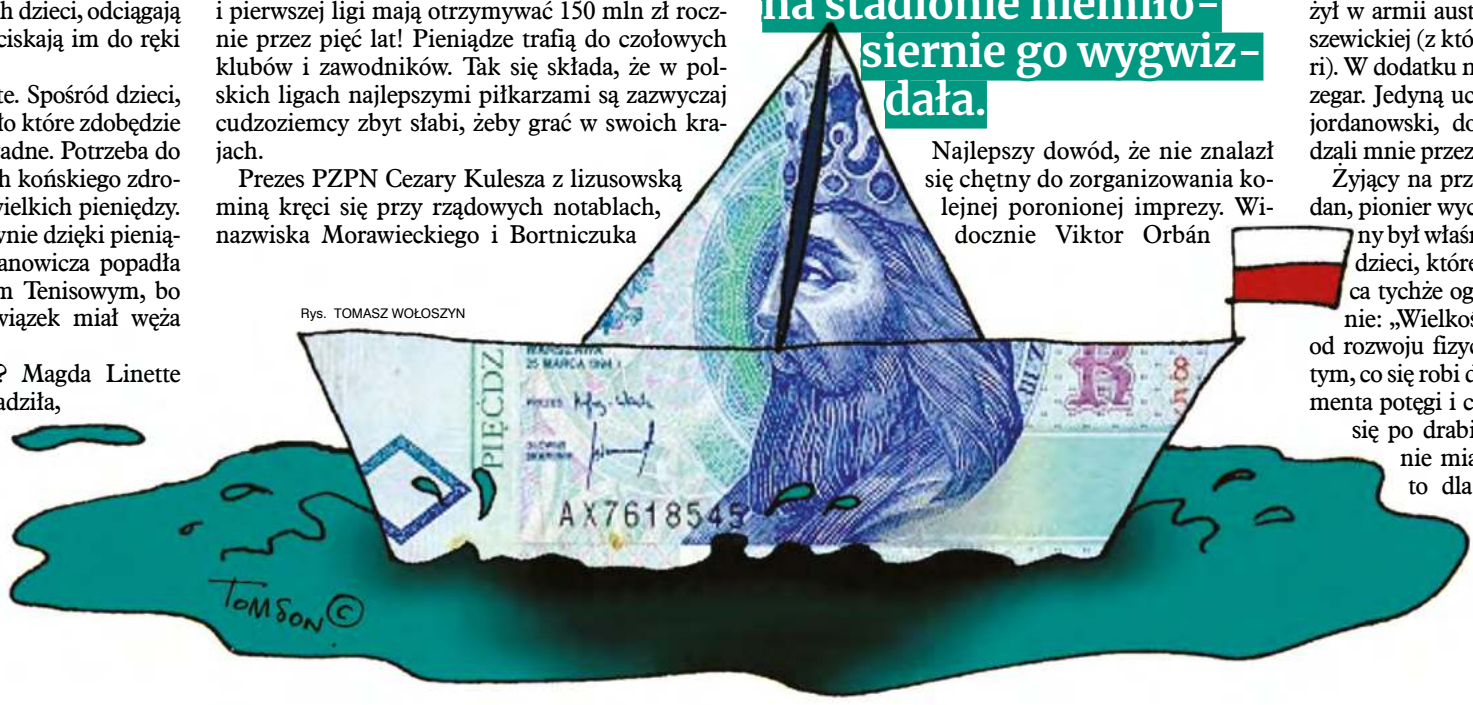

Rys. TOMASZ WOŁOSZYN

Grosz lokalny

Kolejnym potężnym dobroczyńcą sportu są samorządy. One troszczą się – co zrozumiałe – głównie o gry zespołowe, z futbolem na czele. Chcą dostarczać rozrywkę i powód do dumy swoim mieszkańcom. Wszystkim oczywiście nie dogodzą, znaleźliby się tacy, którzy woleliby, aby więcej pieniędzy przeznaczać na szkołę, żłobek lub wodociągi. Ale powoływanie i utrzymywanie drużyn piłkarskich w nawet niewielkich wioskach jest często czymś wręcz wzruszającym. No i stanowi prawdziwą ofertę spędzania wolnego czasu dla miejscowej młodzieży.

Płacenie na lokalny sport jest powszechne na całym świecie. Albo płaci się gotówką, albo stosuje ulgi podatkowe. Tam także znajdą się obywatele z tego niezadowoleni.

Coraz mniej w polskim sporcie prywatnych pieniędzy. Wspomniane nieszczęsne Igrzyska Europejskie wsparły dwie niepaństwowe firmy: Suzuki i dystrybutor zegarków Morwa. Firma Suzuki wypożyczyła na rok medalistom samochody, a Morwa wręczyła po zegarku (nie wiem, czy będzie je trzeba oddać). Firmy te nie mogły się oficjalnie nazwać sponsorami imprezy, bo oficjalnymi sponsorami olimpijskimi są Toyota i Omega. PKOl miał więc „partnerów".

Prywatne pieniądze, choć węższą strużką, płyną jednak do sportu, wystarczy popatrzeć na rozmaite, zwłaszcza mniejsze, zawody. Przy arenach zobaczymy reklamy prywatnych firm, często są to restauracje, serwisy samochodowe albo zakłady fryzjerskie. Trudno im jednak konkurować z gigantycznymi budżetami państwowych molochów. W prywatnych rękach pozostaje część dużych piłkarskich klubów, niektóre są własnością samorządów.

Przy żadnych imprezach nie widać reklamy Grupy Maspex, a ona wykłada naprawdę duże sumy na sport, najczęściej masowy. Maspex jest największą w Polsce i Europie Wschodniej firmą zrzeszającą producentów spożywczych, m.in. soków Tymbark czy wódki Żubrówka. Dziecięcego Pucharu Żubrówki w piłce nożnej organizować nie może, ale Puchar Tymbarku jak najbardziej. We wszystkich edycjach turnieju wzięło już udział ponad 2,5 mln dziewcząt i chłopców. Tu zaczynało swoje kariery kilkudziesięciu przyszłych reprezentantów naszego kraju. Chlubny wyjątek w polskim sporcie. Przy tak dużym biznesie musi być obecna polityka. Tegoroczny Turniej Tymbarku zaszczycił obecnością prezydent Andrzej Duda – w odróżnieniu od Igrzysk Europejskich tutaj go nie wygwizdano.

Na chwałę narodu

W swoje teksty wplatam zwykle jakiś osobisty wątek związany ze sportem. Zanim zabrałem się za treningi piłki ręcznej w stołecznej Spójni, następnie w AZS Warszawa, a jeszcze później zacząłem pracę w „Przeglądzie Sportowym", ze sportem rekreacyjnym zetknąłem się jako mały dzieciak, choć oczywiście nie wiedziałem jeszcze, ani co znaczy sport, ani rekreacja.

Kiedy rodzice chcieli mieć wolną chatę, odwozili mnie do dziadków na Mokotów. Nie znosiłem tego, bo dziadek zanudzał mnie opowieściami z I wojny światowej (w której jako jednoroczny ochotnik służył w armii austriacko-węgierskiej) i z polsko-bolszewickiej (z której przywiózł Order Virtuti Militari). W dodatku na ścianie denerwująco głośno tykał zegar. Jedyną ucieczką od tego piekła był ogródek jordanowski, do którego dziadkowie przeprowadzali mnie przez ul. Odyńca.

Żyjący na przełomie XIX i XX w. Henryk Jordan, pionier wychowania fizycznego w Polsce, znany był właśnie z zakładania ogrodów zabaw dla dzieci, które nazwano jego nazwiskiem. Twórca tychże ogródków wygłosił kiedyś takie zdanie: „Wielkość narodu zależy przede wszystkim od rozwoju fizycznego mieszkańców, a wszystkim tym, co się robi dla zdrowia ludu, utrwalamy fundamenta potęgi i chwały całego narodu". Przewijając się po drabinkach w ogrodzie jordanowskim, nie miałem oczywiście pojęcia, że czynię to dla chwały i potęgi całego narodu. Gdybym wiedział, poprosiłbym ministra Jacka Sasina o pieniądze z jakiejś spółki skarbu państwa.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

NIE

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny,
Waldemar Kuchanny – redaktor naczelny,
Edyta Baker, Małgorzata Daniszewska, Idalia Dubicka, Bożena Dunat, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Łukasz Piotrowicz, Andrzej Sikorski, Izabela Szolc, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).
WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.
ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.
DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL:
NIE@redakcja.nie.com.pl
Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.
DRUK:
Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl
„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7^{00}– 17^{00}. (koszt połączenia wg taryfy operatora).
prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl
Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00
Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0
Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
Numer zamknięto: **str. 1–16 – 26.07.2023 r.**

eprasa.pl 825eb0ef83

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Wybór dialogów ze scenopisu komedii filmowej „Quid dicis?" (łac. Co pierdolisz?)

Major Walenda: – Neron, co wy tam palicie?
Cesarz Neron: – Ja? Rzym... Ale jak pan major woli, to Tusk spali Zieloną Górę.
Walenda: – Co ty pierdolisz za uszami, Neron? Na wysypisku co palicie po nocach?
Neron: – A, takie tam szpargały. Odpady…

Hochwander: – O tym pożarze Moskwa pierdoli całkiem jak ty. Bardzo porządna dziewczyna…
Prezes Kaczyński: – Trudno, co robić.

Senator Polak: – Kiedy mówię „Zielona Góra", mam przed oczami płonący p-ksylen, znajome styrony i żywice epoksydowe, widzę palące się toluen C_7H_8, metylobenzen, chlorek poliglinu, kwas p-hydroksyfenoksyoctowy wśród benzenów…
Stefan: – Co to, kurwa, jest poliglin?

Komendant Szymczyk: – Przyjebałem z tysiąca pięciuset granatników. Kiedy ty dłubałeś w nosie i zjadałeś swoje gile, ja kucałem i kaszlałem. A ty, śmieciu?
Przewodniczący Tusk: – W swoim życiu spaliłem dwie książki i Zieloną Górę.

Asystent kierownika produkcji: – Ona jest bardzo dobra ta koncepcja, ale dlaczego on ma mundur Wehrmachtu na sobie?
Script girl: – Bo to jest dziadek Tuska, który za sto lat spali Zieloną Górę.

Inżynier Mamoń: – Koń, krowa, kura, Kaczyński… Kura, Kaczyński, drób… O, jest, widzę, droga… Chyba na Ostrołękę.
Sidorowski: – Na Zieloną Górę.

Joachim Brudziński: – Czasem aż oczy bolą patrzeć, jak się przemęcza dla naszej ojczyzny prezes Kaczyński Jarosław. Ciągle jątrzy! Podjudza, intryguje, knuje… Wszystkich rozsierdzi, za co niektórzy z Platformy, w tym ryży, wtykają mu szpilki. To nie ludzie, to wilki! To mówiłem ja, Brudziński Joachim, kanalia drugiej klasy. Niech żyje nam prezes sto lat!
Po chwili: – To jeszcze ja, Brudziński Joachim, bo w zeszłym tygodniu nie mówiłem, bo byłem chory. Mam zwolnienie. Łubu dubu, misu śmisu, niech żyje nam prezes naszego PiS-u! Niech żyje nam! To śpiewałem ja, Brudziński.

Wybrał PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA ma ochotę pomilczeć. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** jest natrętna i domaga się rozmowy.

Rys. PRZEMYSŁAW ZAMOJSKI

Wołk-Łaniewska: – To o czym chcesz dziś gadać?
Daniszewska: – O niczym.

– Jak to?
– Nie chce mi się gadać.

– Ze mną?
– Tak w ogóle mi się nie chce. Z tobą też nie.

– Przykro mi, Małgosiu, ale gadanie ze mną masz w zakresie obowiązków służbowych…
– No dobra, to zaczynaj.

– Możemy o ryżych?
– Znowu się będziesz do Tuska przypierdalać?

– Ależ wręcz przeciwnie, o ryżych mogę tylko dobrze, to moja kasta. Czy ty wiesz, że ryży stanowią mniej niż 2 procent populacji?
– I na pewno zaraz mi powiesz dlaczego…

– Bo do tego trzeba mieć na chromosomie 16. dwie kopie recesywnego genu, który powoduje mutację w białku MC1R.
– Już wiesz, dlaczego nie chciało mi się z tobą gadać?

– No dobra, to dowcip ci opowiem. Z podstawówki.
– A czemu?

– Bo w podstawówce byłam jeszcze bardziej ruda niż teraz i wszyscy mi go opowiadali. Taki *bullying* à la PRL.
– Że co?

– *Bullying*. To amerykańskie słowo, na które jeszcze nie mamy odpowiednika. Prześladowanie, dręczenie, zastraszanie. To, co duże łobuzy robią małym i nieśmiałym dzieciom.
– Niby tobie?

– Nie do końca, bo ja się z zasady uciekałam do przemocy. To jest tłukłam tych, którzy mnie wkurwiali. W Polsce Ludowej nikt za to ze szkoły nie wyrzucał, niech będzie pochwalone jej imię. To co, chcesz ten dowcip?
– Dawaj.

– Spotyka się rudy z łysym. „Nie dała bozia włosków, nie dała" – mówi rudy. „Dawała, ale były rude, to nie chciałem" – odpowiada łysy. To zastanawiające, że o blondynach czy brunetach nikt takich dowcipów nie opowiadał… Widzisz, też byłam w dzieciństwie prześladowaną mniejszością, stąd moja wrażliwość na wszelkie nierówności. No i jeszcze ten syrop Kawalerowicza.
– Aż się boję zapytać.

– W starszakach w przedszkolu był z nami syn Kawalerowicza. Miał cwaniak uczulenie na laktozę. I kiedy my wszyscy dostawaliśmy kaszkę mannę z mlekiem i jedną łyżką syropu truskawkowego na środku – najpierw się wyżerało ten syrop, a potem trzeba było wcisnąć w siebie cały talerz mamałygi bez smaku – to ten mały zdrajca dostawał pół szklanki syropu! Rozumiesz: nie dość, że nie musiał mamlać kaszki, to jeszcze dostawał pięć razy więcej syropu niż my wszyscy! I wszyscy wiedzieliśmy, że gówniarz ma taki przywilej, bo jest synem kogoś ważnego…
– No, to mogło zostawić w tobie traumę na całe życie.

– Żebyś wiedziała. A w przedszkolu jeszcze nie biłam nikogo, nauczyłam się dopiero w podstawówce. W związku z dowcipami o rudych… Zmieniając temat: o kulturze chciałam porozmawiać.
– Znowu w teatrze byłaś?

– Owszem. I wyrobiłam sobie wreszcie zdanie na temat konfliktu Strzępka–Słobodzianek. Pierdolić złotą waginę, to głupa cipa jest.
– Kto?

– Strzępka. Która wygrała ze Słobodziankiem konkurs na dyrektora Teatru Dramatycznego i zdejmuje jego spektakle. Byłam na ostatnim przedstawieniu „Pułapki". Ostatnim, czyli dziewiątym. To znakomity spektakl, choć ponury jak cholera. Ale czego się spodziewać, kiedy Różewicz pisze o Kafce. Ja rozumiem, że nowa dyrektorzyca ma swoją koncepcję teatru jako „otwartej, uspołecznionej, demokratycznej, ekologicznej, feministycznej i wolnej od agresji instytucji kultury", ale to nie musi oznaczać holokaustu każdej innej myśli. No dobra, to czemu nie chcesz ze mną gadać?
– Bo jestem Ukrainką, a ty tego narzecza nie znasz…

– Że kim jesteś, przepraszam?!
– Przestań się tak dziewiczo dziwić. No, jestem Ukrainką, a nie żadną Polką…

– Ja rozumiem, że bycie Polką to żadna przyjemność, ale żeby od razu Ukrainką…
– Jak ten starzec zaczął pozować na Piłsudskiego…

– Rozumiem, że mówisz o naszym krajowym starcu…
– Owszem. Kiedy mój dziadek spytał ordynansa, jak po przewrocie mają się nasi, tamten pisowiec doniósł na dziadka majora.

– Cóż, każdy czas ma swoich pisowców.
– No i wówczas osiedliśmy na Litwie. Miejscowość nazywała się Wysokoje Litowskoje. Dzisiaj nazywa się Wysokie. I leży na Ukrainie. Więc jakbyś słyszała o pomocy dla Ukrainy, to stoję otworem…

– Ty to jesteś cwana gapa.
– To nie ja, to oni.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 258

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 825eb0ef83